

WSPÓLNA PRACA

dwutygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej.

Prenumerata z dodatkiem dla dzieci rocznie
rb. 3, półrocznie rb. 1 kop. 50, kwartalnie
kop. 75.

Adres Redakcji i Administracji: Łomża, ul.
Wesoła, dom W-go Joffe, telefon № 43.
Otwarte codziennie od godz. 3 do 5.

O duszę lud.

W dawnej Polsce panowało przekonanie, że byle u szczytu władzy stały osoby pełne patriotyzmu, bohaterstwa i poczucia obywatelskiego, to już nic więcej nie potrzeba dla szczęścia Ojczyzny, bo ciemne masy, gdy ci od szczytu władzy ich zawezwą, powinny pójść wszędzie gdzie zostanie im wskazane, a więc na śmierć lub życie, gdy tego będzie potrzeba.

Szczyt władzy potężniał, rozrósł się. Szeroko rozkrzewił się stan szlachecki. Wiele, bardzo wiele złożył na ołtarzu miłości Ojczyzny zasług. Wiele krwi przelał w walce za Ojczyznę. Szlachta spełniała obowiązki obywatelskie. W niej było życie narodu, ale niem się ona podzielić nie chciała, i obowiązkom, wziętym na swoje barki, w końcu nie sprostała.

To też dzisiaj jak zasługi przeszłości, tak i część wielka winy ciąży na szlachcie.

W czasach, kiedy pukano do chat wieśniaczych, kiedy szeptano chłopu polskiemu, aby w imię miłości Ojczy-

zny ocknął się — te chaty stały zamknięte, a serca chłopskie głuche na słowa wezwania. Jednak nie wyrzuca chłopu polskiemu sumienie, że mało miał patriotyzmu.

Odosobniony był od życia narodowego, zahukany, poniżony i skrzywdzony. Był motłochem, masą ciemną, — był czernią. Nie jego wina, że nie był człowiekiem, gdy to człowieczeństwo zabrano mu żelazną ręką. To też dzisiaj, patrząc na naszą niedolę, z bólem serdecznym widzi się, że i to było poważną przyczyną naszego upadku. Przestrogą i nauką na przyszłość winno nam być to, co takie fatalne skutki wywołało.

Dzisiaj dosyć już nam powinno być tego szlactwa i przywilejów. Równości i jedności nam potrzeba. A gdzie u nas jedność? W Polsce mamy jeszcze panów, szlachtę, mieszczan, kler, lud, wszystko nieskojarzone, podzielone.

Trzeba społeczność całą zjednoczyć i połączyć we wspólnej pracy.



Ta warstwa społeczeństwa, która odrodziła się, która dzisiaj posiada więcej zdrowego rozsądku od wszystkich innych «uprzywilejowanych» i «wybranych», winna zrozumieć, że ta czerń, te masy, te miliony, ten lud polski,—winien stać się narodem, winien stanąć narówni ze wszystkimi, żyć życiem samodzielnem, bez rozkazów z góry narzucanych.

Podnieść lud potrzeba, to hasło najszczytniejsze, a zarazem najpilniejsze. A czy tak jest? Urzeczywistnienie tego hasła spycha się na ostatni plan, a natomiast wprowadza się w czyn, ujarzmianie samodzielności ludowej.

Ponieważ w kraju naszym wiele jest stronnictw, więc wszystkie walczą pomiędzy sobą o władzę nad ludem.

Lud, ten olbrzym wielomiljonowy, potrzebny im jest, jako masa, liczba.

To też różni różnie chcą tę masę wyzyskać, chcąc nią kierować. Zamiast pracy nad podniesieniem tego ludu z mroków ciemnoty, pozostawia się go często bez rzetelnej pomocy, jeszcze częściej skłóca go się wzajemnie.

Ale lud dźwiga się sam. Sam powstaje do życia narodowego. Wyrabia sobie własną indywidualność, która jest rzeczywistą, naturalną polskością. Dziw bierze, jaki to zdrowy jest duch ludu, który tak silnie odpornym jest na wszystko zgniłe, bezpożyteczne. Dlatego warstwy społeczne, dzisiaj stojące u szczytu, winny się zastanowić nad tem i siły swoje, marnotrawione w walce o zawładnięcie umysłom ludu na swoją korzyść, zaoszczędzić, wysiłki te skierować

do podstaw, wyteńczyć całą energję, aby podnieść lud, podnosząc—złąć się z nim w jedną całość, aby utworzyć naród—naród jednością silny.

Bo niech pewien odłam społeczeństwa zapanuje nad umysłami ludu, niech pchnie ten lud do nierozważnego kroku, i gdy ten krok będzie fatalny—jakąż to odpowiedzialność weźmie na siebie ta garść demagogów. Potrzeba dążyć do tego, aby każdy krok narodu nie był zrobiony za wolą i dla ambicji jakiejś grupy społecznej, dążenie narodu musi być samoistne, samodzielne.

A póki lud nie będzie uświadomiony, póki nie podniesie się go z wieków ciemnoty, póty nie może być narodu, póty nie ma samodzielności narodowej.

Są jednostki tylko, którym nie wolno brać na siebie odpowiedzialności za wszystkich. Bo tu nie idzie o ryzyko własnego „ja“—ale cały naród narazi się na zgubę, tem pewniejszą, że naród bez życia samodzielnego, nie może dokonać żadnego czynu.

Niektórym zdawać się może, że co do panowania nad ludem, to słowa moje są nieuzasadnione, że tak było dawniej, a dzisiaj, każdy jest panem swojej wolnej woli. Dużo jest w tem prawdy. Dzisiaj, chłop polski wolnym jest w chacie, w zagrodzie, wreszcie na własnym zagonie. Ale umysł, nie rozjaśniony jeszcze dobrze, bardzo często dający się powodować byle komu, oddany jest w niewolę wszystkim światlejszym.

Umysłem lud polski nie jest jeszcze wolny od ludzi umysłowo wyższych

którzy zawsze umieją oddziaływać na ten umysł i wyzyskać go na swoją korzyść.

Należy dzisiaj znieść tę niewolę ciemniejszych u światlejszych. Nie wodzić tych warstw społeczeństwa na pasku, ale dopomagać, aby powstały do życia i żyły samodzielnie.

Spory partyjne winny zamilknąć, tembardziej spory o duszę ludu. Gdzie

chodzi o lud, jednomyślnie wszyscy, pragnąc świętości, harmonji, braterstwa na ziemi, winni stanąć do pracy od podstaw, podnieść lud, aby jaknajprędzej zrównał się duchowo z innymi warstwami społeczeństwa i stał się narodem, mogącym samodzielnie decydować o swoim jutrze.

Józef Necko.

W pałacej sprawie.

Rok rocznie liczne zastępy dziewcząt kończą średnie zakłady naukowe. Większość z nich musi czerpać z otrzymanych nauk pewne korzyści, a więc zajmuje posady w biurach lub zostaje nauczycielkami. Pewna zaś część czeka na mężów w domu zamożnych rodziców, a reszta wstępaje do wyższych zakładów naukowych, gdzie wymagają, tak u nas jak i zagranicą, od wstępujących matur szkół męskich, a więc potrzebne jest świadectwo dodatkowego egzaminu z fizyki, matematyki, łaciny, rosyjskiego i jednego z nowożytnych języków; ponieważ typ żeński szkół jest tylko 6—7 klasowy, o programie obciążonym, wykładzie skróconym, a niektóre przedmioty zupełnie usunięte, wobec tego szkoła żeńska nie daje prawa wstępu do wyższych zakładów naukowych.

Następuje więc mozolna praca, bez pomocy szkoły, przygotowania się do matury męskiej, a trwa od roku do 2-ech lat.

Samo zaś składanie egzaminów i ten pierwszy, często nieudany, egzamin, ileż to dążeń dziewczęcych łamie i w pół drogi zatrzymuje, ileż przedewszystkiem zdrowia im odbiera! A ileż to rozdzierających scen odbywa się w kancelarjach

i korytarzach gimnazyum, kiedy eksternistkę po tylu wysiłkach i pracy mozolnej „obetną“ z jakiegoś przedmiotu? Aby mieć o tym pojęcie, trzeba tam być i widzieć naocznie, jak te biedactwa cierpią i rozpaczają.

Ale idźmy dalej. Przypuśćmy, że egzamin się udał i panna otrzymała požądane świadectwo. Sądziłoby więc należało, że wszystkie trudności złamane; a tymczasem naprędce zdobyte znajomości łaciny i matematyki są jeszcze niedostateczne i przeszkadzają bardzo w pracy przy dalszych studjach; to też poza pracą uniwersytecką musi studentka resztę chwil wolnych od nauki poświęcać na wypełnienie tych braków w swym wykształceniu.

Wobec powyższego, zamiast ubolewać nad tym rzekomym złem, powinni rodzice i ludzie, którym dobro młodzieży żeńskiej na sercu leży, na serjo rozwinąć czynną akcję i dołożyć wszelkich starań, w celu uregulowania średniego wykształcenia dziewcząt i podniesienia jego poziomu, a więc zrównania programów szkół żeńskich z męskimi.

Przecież to jasne i zrozumiałe dla każdego, że są to opłakane warunki, że

je zmienić koniecznie potrzeba, bo tu nie jednostki kobiet cierpieć muszą, ale i całe społeczeństwo, gdy córki jego będą zdobywać naukę w tak anormalnych warunkach. Społeczeństwo więc winno otwierać szkoły żeńskie nowego typu, prasa i wychowawcy domagać się ich powinni.

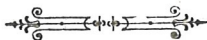
Jakkolwiek bądź kwestja, przezemnie podniesiona, jest nie nowa i była już

poruszaną przez organy prasy, jednakże przebrzmiało to bez echa, a próby zakładania szkół żeńskich z programem zbliżonym do męskich nie bardzo się udają, bo są to tylko prywatne „przedsiębiorstwa”, mające przede wszystkim swój osobisty interes na względzie.

F. B.



Modlitwą moją...



Modlitwą moją ta wielka tęsknota,
Co z duszy leci w przestworza bez końca,
Rwie się w wyżyny ku promieniom słońca,
Kędy miłości świecą jasne zorze,
Taką modlitwę składam Tobie, Boże!

Modlitwą moją ta wielka niewola,
Co ducha ludu zakuła w kajdany,
Te niezgojone moich braci rany,
I zapomniane mojej ziemi groby,
W duszy wryły mi piętno żaloby.

Modlitwą moją te zwątpień katusze
Ta niema—z serca wyrzucona skarga,
Gdy się w niemocy własnej dusza targa,
I gdy udręczeń w sercu ogień płonie,
Staję przed Tobą w męczeńskiej koronie.

H, L.

Bezwyznaniowość.

Słowo to, łącznie ze swem znaczeniem, dawniejszym autorom nieznane; to dziecko najpóźniejszych czasów. Dlatego też, ani ulotne pisma, ani dzieła filozoficzne, ani teologja, nie czynią o tem żadnej wzmianki. To płód ostatniego stolecia. Niektórzy z autorów piszą wiele o przeróżnych herezjach, odszczepieństwach, o walkach i sporach, na polu przekonań religijnych prowadzonych. Nie pomijają starć, kłótni, nieraz krwawych i zażartych. Mianowicie Reformacya (1517 r.) dała powód do ciężkich zapasów i wojen chłopskich. Naipoważniejsze i aparte walki prowadzone w Niemczech r. 1525, kiedy Luter przeciwko katolickiemu kościołowi wystąpił. Takież zajadłe nienawiści pojawiły się w Węgrzech, w Czechach w XVI i XVII wieku. W dziejach Polski o chłopskich wojnach wspomnień nie napotyamy. Wydarzeń podobnych historii nie notaje.

Przy rozwijaniu przedmiotu o nieporozumieniach, jakże na tle wierzeń zrodziły się, nadarmo takowych szukać zechcemy w rzeczach „Bezwyznaniowości”. Może one były zawczesne, gdyż «Bezwyznaniowość» jest dzisiejszą, a jeszcze bardziej dlatego, że w herezjach szło o przyjęcie, lub negację dogmatu. Tymczasem „Bezwyznaniowość” całość religii przekreśla, nie sobie nie pozostawiając o logiko, o rozsądku! Pozostać przy zerze—przy nie—to przeciw naturze człowieka. Wszechmoeny wlał do serca, do wnętrza rozumnej istoty stałą, niezłomną wolę, gorące pragnienie posiadania we wszystkich dostępnych dla niej kierunkach.—Jednakowo zapatrywać się musimy na własność przekonań religijnych, jako i na własność materialną. Oczywiście duchowne sprawy na pierwszym stoją planie. Tymczasem bezwyznaniowicze, wbrew naturze i zasadom, na jakich społeczeństwo ludz-

kie wspiera się, zrzeka się własności religji. Potem, idąc śladem nierozumnych zwierząt, ziemią zadawalnia się. Zwierzęta budową swego ciała zawsze ku ziemi pochylone na znak, że tu koniec ich egzystencji. Człowiek zaś swą wyniosłą, szlachetną postawą świadczy i przekonywa, że pełna błogość w górze go oczekuje. Wzrok pod stropy niebios leci, dach łot swój tamże wymierza, a próżnia serca jego dopiero zapełni się, kiedy stanie u kresu postanowień Twórcy.

Bezwyznaniowicze z braku zdrowego rozsądku, a nadto przy zaignorowaniu zasady filozoficznej, że z dwóch niepewnych pewniejszą bierze się stronę, rzuciwszy w błoto koronę królewskości, pozostaje w nader żalosnem poniżeniu. Niema dla niego Boga, nieśmiertelności, niema nagrody—nie i stokroć nic. O tego rodzaju ludziach mąż natchniony, prorok wyrzekł: „Gdy był we czei, przyrównany został do bydła i stał się im podobny”. (Psal. 48—13—21).

Zachodzi jednak znaczna różnica pomiędzy jednym a drugim. Zwierzęta zadawalniają się potrzebą żołądka—bezwyznaniowicze zaś przy zepsatym zwłaszcza podniebieniu, wyszukanych szuka pokarmów i skarbów, które mól gryzie i złodziej pozbawić go takowych usiłuje.

Ateizm, pokrewny obłudowi, od „bezwyz.” różni się tem, że wogóle uznaje odwieczną istotę. Pojęcie wszakże w tym względzie splecione, ciemne, niedorzeczne równa się negacji Boga osobowego; nie uznaje nieśmiertelności ducha człowieka, słowem, tyleż wart, co «bezwyznaniowość».

Ateizm, pod maską filozofji występując, przeczy brutalnie, gołosłownie, bez dowodów, przeczy i usuwa Istność Najwyższą. Tymczasem negacja na twardym nieoparta fundamencie, osobliwie w spra-

wach niezwyklej doniosłości, utrzymać się nie zdoła wobec bądź jakiej filozofji, która na zdrowym rozsądku zasadzać się musi.

Trafnie tedy i słusznie powiedziano, że nie ma filozoficznego ateizmu. Tak samo „bez.“, nie wytrzymując rozumowej racjonacji, nadarmo wymierza pocisk ślepego swego uporu w gmach wiekowej pewności, we względzie prawd wiecznych, na zasadach i niby spiżowej podstawie atkwiąnych.

Hołdujący nowomodnej „Bewyznaniowości“ chełpią się, jakoby bez objawionej religji i bez wszelkich wierzeń, można stać na gruncie cnót i odznaczać się prawością życia. Wiedza i mniej nawet średnia nauka wystarcza do nawiązania uczciwych, codziennych z ludźmi stosunków. Niestety! Praktyka czynów i ohydnych sprawek obywateli bez wiary, kłam zadaje podobnym dowodzeniom. Orgje np. we Francji, Portugalji, Ferzeży w Hiszpanji, piękną są próbą uczciwości bezwyznaniowców. Dzikie ich i krwawe napaści na spokojnych ludzi, dowiodły, czem jest człowiek bez wiary.

Istota rozumna, po zabiciu we swem wnętrzu pojęcia Boga osobowego i nieśmiertelności duszy, niezdolną się okazuje do bogobojnego postępowania w rozumieniu chrześcijańskim.

Po wyzbyciu się przekonañ o porachunku, zaraz po śmierci człowieka następującego, gaśnie i przyciecha głos samienia, ostrzegający o szali, na jakiej sprawiedliwość Boska poza progiem doczesnej krainy, zważy sprawy dla wymierzenia kary, lub wydzielenia zasłażonej zapłaty — chwały wiecznej.

Zanik religji objawionej uniemożliwia działanie, z miłości Boga i z miłości bliźniego płynące. W innych granicach i w innym zarysie enoty pełnione, są wyrazem bez treści.

Źródłem negacji tajemnie religji chrześcijańskiej, wiekami uświęconych, jest przewrotność woli, hardość ducha w po-

łączenia z pychą. Istność Najwyższą ignorującą i nieuczynającą względem niej obowiązków.

„Bezwyznaniowość“, coraz szersze zataczając kręgi, ludzkość trwożyć zaczyna, z uwagi na objawy śmiałych zamachów na podstawy kościoła, więc i społeczeństwa.

Tą falą wywrotnych pojęć ogarnięci, gotowi wszelkie zło spełnić, świętość zdeptać, dobro cudze, gwałtownym napadem wydrzeć i sobie przywłaszczyć. Ludzie z wiarą tego nie czynią.

Wrażliwa i niedoświadczona młodzież łatwo pozwala zagarniać się siecią swobody myśli i wszelkich dowolnych ruchów w każdym kierunku.

Zgubne tego rodzaju hasła, skutecznie działają w robotniczej sferze. Jakże smatne obrazy tej natury rzucają się nam w oczy! «Bezwyznaniowość» łącznie z wolną myślą owocnie, ale szkodliwie pracuje. Podobna robota nieoślezone wyrządza społeczeństwu krzywdy.

Młodzież upojona obietnicą złotej przyszłości, rzuca się w wir marzeń i, żeby zdobyć raj rozkoszy i posiąść skarby ziemi, odważa się na zbrodnię i różnego rodzaju ohydne sprawy, które do surowej pociągają odpowiedzialności.

Apostołowie bezwyznaniowości, odrzuceni dymem negacji Boga i wieczności, piszą i głoszą, że religja wrogiem postępu. Prawda, kościół piętnuje postępek, otacza zaś najczulszą opieką i sercem matki wszelką kulturę, która rzetelnie przynosi ludzkości dobro, w zakresie duchownej i doczesnej korzyści. Zresztą działalność kościoła w tym względzie znana światu.

Dalej, krzewiciele ateizmu i bezwyznaniowości podstępnie a nawet banalnie twierdzą, że Kopernik, Keppler i Newton, odrzucając dane biblijne, rzekomo boskie, odkryli nowe podstawy astronomji. Dzięki znów Darwinowi, wskazującemu zarodezce komórki i działanie ich, idea Boga, dla wyświeślenia kreacji świata, zby-

teczną okazała się, one zastąpiły pojęcia o celowości w organizmach.

Prawie jest rzeczą doświadczoną, że umysł ludzki, gdy śledzi przyczyny pośrednie w ich rozproszeniu, może niekiedy na nich poprzestać, i tym sposobem ulgnąć w ateizmie, który spłodził bezwyznaniowość i w niczem istotnem z nią się nie różni. Gdy jednak dalej pójdzie, gdy pozna ich powiązanie i połączenie wzajemne, wówczas zmuszonym będzie podnieść się ku Bogu, ku Jego Opatrzności.

Bezwyznaniowcom wydało się, jakoby: Kopernik, Keppler i Newton, odkrywając nowe sposoby astronomji, księgi ś. zlekceważyli, zapominając, że Pismo ś. pozostaje i pozostanie nazawsze w harmonii i zgodzie z nauką. Ci wieley, historyczni mężowie, byli głęboko wierzącymi. Kopernik, kanonik frauenbarski, wierny syn kościoła, swój system astronomiczny, czyli dzieło takowy obejmujące, dedykuje Papięzowi Pawłowi III.

Newton ma Biblię ś. we czci i poszanowaniu, lubo duzo napisał o swych astronomicznych studjach w połączeniu z poważną robotą exegezy.

Keppler, pełen ducha religijnego, jedno z dzieł swych astronomicznych kończy słowami: „Pozostaje tylko jeszcze, abym na koniec oczy i ręce od stolika podniósł ku niebu i abym pokornie z modlitwą zwrócił się ku Ojcu światła wszelkiego”.

Galileusz, mimo smutnego sporu z władzami rzymskimi, niema najmniejszej wątpliwości, że do końca swego życia dobrym pozostał katolikiem,—nie uważał bynajmniej, że jego naukowe przekonania przeciwne są wierze.

Prąd dzisiejszych zapatrywań, pseudo naukowych pozytywizmu i realizmu, nakazuje wierzyć w to tylko co dotykalne, co widzialnem być może. Boga, ducha nieśmiertelnego nie widzimy, niebo gdzieś tam w przestworzach—wysoko, brać należy raczej za utopię, niż uważać jako rzeczywistość. Wsteczni o piekle, jako

swojem, najmniej mówią, znać z obawy. Istotnie jakże uznać to, co zmysłom nie podpada. Ale zwrócić musimy uwagę, iż prawdy objawione są tajemnicami Religji Chrystusowej. Ponieważ nie mogą dotknąć się tego przedmiotu, więc wierząc, że tak jest: Bóg nieomylny, prawdziwy objawił nam i nie omyli nas, nawet nie może człowieka omylić. Wszelki dogmat wiary ś. ponad rozum, nigdy wszakże nie jest mu przeciwny. O tak! Boga umysł nasz ograniczony ogarnąć nie zdoła.

Przejdźmy na inne pole, na pole doświadczeń, stańmy na terenie aktualnym, niejako dotykającym.

Ale przedtem powiedźmy: Bóg nieskończony ze wszechmiar, początek i koniec wszechrzeczy, źródło wszelkiej prawdy i piękna i doskonałości. Czy można to uważać, jako podobieństwo Boga do człowieka? Czy da to się nazwać przedstawieniem Boga na podobieństwo ludzkie? Bynajmniej.—Jednak nie można przeoczyć, że przedstawiamy sobie Boga, jako osobową istotę, obdarzoną myślą, wolą, a tego nikt nie widział.

Teraz—mamy rozum; czy go widzimy? Nie. A czy wierzymy we własny rozum? Oczywiście. Podobno jest magnetyzm, elektryczność, prawo ciężenia. Czy je kto widział? Nie. Działanie zaś ich łatwe do zaobserwowania. Odziwo! nie widzi człowiek, a wierzy.

Głoszą nam, że ziemia była kiedyś w stanie gazowym, później ognisko-płynnym. A czy jakkolwiek geolog widział ją w takim stanie? Rzeczy nieistniejących, będących chimera—nikt nie widzi.

Astronom Kopernik uczy, że ziemia szybko obraca się naokoło swej osi, a daleko szybciej około słońca. A któż to widzi? Nikt. A któż w to wierzy? Wszysey. Nie widzimy obracania się ziemi, ale wnioskujemy z faktów, podlegających doświadczeniu.

Właśnie, to stosuje się do wiary w istnienie Boga; ducha ani widzieć ani słyszeć nie możemy, lecz z działalności wy-

prowadzamy wniosek o Jego istnieniu. Skutek naprowadza na domysł przyezyny.

Gdyby kierowano się zasadą, że nie można wnioskować o przyczynach nieznanych, doświadczeniu niepodlegających, nie odkryłoby ani elektryczności, ani prawa o ciśnieniu powietrza, ani prawa przyciągania. Jeśli z danego skutku nie da się wyjaśnić istnienia jakiejś nieznaney jeszcze przyczyny, skutek ten mogącej wywołać, trzeba jej szukać gdzieindziej, skoro znane, naturalne siły przyrody absolutnie nie mogą być przyczyną świata. Ślepy traf nie zna praw, więc stwarzać nie możemy.

We względzie istnienia Boga, pomijając dalsze dowody, zakres krótkiego elaboratu przekraczając, ograniczam się zaznaczeniem dogmatycznym, że Bóg kieruje stworzeniami, nie przez zewnętrzny impuls, lecz przez wrodzone popędy i skłonności, jakie Wszechmoeny wiał w stworzenia, powołując je do życia. Twórca porusza rzeczami przez ich wrodzone skłonności i siły, nie wyłączając nadzwyczajnego wdania się Boga.

Gdzie tylko istnieje bądź jaki twór, tam jest Bóg, co utrzymuje takowy i ma pieczę o nim. Ś. Paweł ap. w liście do Ateńczyków wyraża się: „Bóg jest blisko każdego z nas, bo w Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy“.

„Bezwyznaniowość“, odbierając człowiekowi nadzieję szczęścia wiecznego, tem samem podkopuje wszelką moralność. Słowa jej piękne przy wygłaszaniu swych urojeń, lecz w praktyce życiowej nie wystarczają.

Po odnotowaniu powyższych szczegółów, bezwyznaniowości dotyczących, i to w nader krótkim rysie, wysuwa się pytanie: Czy może ona mieć rację bytu? Z jakiejbądź strony zechcemy spojrzeć na «bez.» i zastanowie się nad nią — oraz jeśli zasady rozebrać zechcemy, na których ona wspiera się, musimy ją odrzucić i pogardzić zabijającą tą trucizną. Wszak ona poważnie grozi ustrojowi spo-

łeczeństwa, a potem kwestjonuje zbawienie. Grant, czyli podstawy—żadne, hasła—szkodliwe, tylko słabe i zepsute indywidua oszukać i zwabić zdolne. To też między wierzącymi mamy genjuszów, pełnych wszechświatowej sławy i chwały, np. Napoleon, a z najpóźniejszych czasów—Leon XIII. Przedtem całe szeregi laminarzy, mężów nauki, mężów światła napotykamy w szeregach wiary, jako to: Plato, Arystoteles, Augustyn, Tomasz z Akwiną, Kopernik, Koppler, Newton, Kartezjusz, Leibnitz, Cavier, Postear i wielu innych. Falanga bezwyznaniowców, takimi światłami wiedzy głębokiej i moralności nie poszezyli się. Nawet Laplace, wbrew fałszywym swym poglądom, był wierzącym. Ale rzecz najważniejsza, że cały naród ludzki zgodnie wierzy w istnienie Boga i zapłatę w wieczności. W broszurce pewnego autora czytam: „Z drugiej strony, t. j. wśród bezwyznaniowców, niewielka stolica uczonych, którzy mogą być najbardziej wyszkoleni, gdy chodzi o nauki doświadczałne, ale na polu logicznego myślenia są najczęściej dyletantami“.

Mając przed oczyma „bezwyznaniowość“ i podobny jej ateizm, możemy cieszyć się tem, że pomiędzy bracią naszą, raczej w ustach, niż w sercu ten pierwiastek destrukcyjny pojawia się. Zasadzając się na dłuższem doświadczeniu, prawdziwem uznając czyjeś orzeczenie: «Polonia fidelis».

Przekonanie, iż bezwyznaniowość dzisiejszych pokoleń w wysokim stopniu krzywdzi ludzkość, w zupełności podziela w swej powieści «Wiry» Henryk Sienkiewicz, chwala naszego narodu, niepospolity prozaik, wyrażając się w t. II. str. 298: «Doktór woła: oświaty! oświaty! oświaty!» Na to Świdwicki: «Posłuchaj pan ateisty, a przynajmniej człowieka, który z żadną religją nie ma doczynienia: oświata bez religji wychowuje tylko złodziei i bandytów.“

Bezwyznaniowość, płodna w najgorsze zgubne skutki, żadnych nie uznając

wlzeń, warta pogardy i potępienia. Moralność jej jest cuchnącym błotem, moralność zaś chrześcijańska źródłem czystej wody.

Nie ulega wątpliwości, że zechcemy nadal pozostać przy stramieniach ożywych, z których świat cały pić przycho-

dzi, odwracając się jednocześnie od błota bezwyznaniowych arożeń i obałamań, z następstwem w pierwszym i drugim wypadku dosięgającym losów duszy poza światem.

X. Józef Lendo.

Z CYKLU „KWIATY POLSKIE“.

OSTY, GŁOGI I SZALEJE.

Ni róż królewskich, ni storczyków nie dam,
niosę wam osty, głogi i szaleje,
od klócia których człek się roześmieje,
poślini palec... A storczyków nie dam.

To nasze kwiaty. Już od dwóch stuleci
nimi ścieżyny narodu zarosły;
depcą je ludzie, barany i osły,
których tak wiele mamy od stuleci.

To nasze kwiaty. Już od dawien dawna
nimi ścieżyny narodu zarosły.
Jakieś rozpaczne ręce je podniosły
na znak symbolu—już od dawien dawna...

Zgasły narodu wielkie namiętności...
Dziś szlachta—Polski nadwiędle to kwiecie—
miast pić pod wiechą—huka w kabarecie,
albo w pockerze trawi namiętności.

Zgasły narodu wielkie obyczaje...
Zamiast świeczników—mamy kawał knota
i nawet zdrajcy dzisiejsi—miernota,
klowny, hołota... Gdzież te obyczaje!

Gdzież są sumienia naszego Reytany?
Gdzież barbarzyńska rycerskość Sieciecha?
Bisping z więzienia do mnie się uśmiecha
Ronikier wita... Lecz gdzie są Reytany?

Ot, i jest Reytan... Gdy samorząd z Pitra
jechał nad Wisłę, Fryze w Białymstoku
do samorządu krzyknął „ani kroku“!
i się położył na drodze do Pitra.

Naród urodzić dziś miał moc olbrzyma.
Dziewiąty miesiąc... kleszcze... akuszerka...
Aż wreszcie powił małego pinczerka,
pokazał światu: „on ma moc olbrzyma“!

Raz patryjota poszedł do sztantanu.
Niemiecka dziewczka—kuptety niemieckie
śpiewa pijakom, zadzierając kieckę
„Po polsku“! ryknął polak nasz z sztantanu.

Och, miasto małe z dużym wzdętym brzuchem!
Byś żyło, trzeba wziąć twym kurom grzędę,
zniszczyć twe knajpki, spalić twe „werendy“,
mózg twój przewietrzyć—miasto z wzdętym brzuchem!

O patrycjacie prowincji potężny!
Jak pancierz twarda i tłusta omasta
pokryła brzuchy naszych ojców miasta,
tych, którzy tworzą patrycjat potężny.

Dziedzic nazwiska wielkiego i herbu
pozbył się lasów, sprzedał wody, ziemię
—dzisiaj na tabes chory i anemię
i rtęci dolał do swojego herbu.

Gdzież trubadury? Dzisiaj byle bałwan
kupi skarpetki frajse, zielone szełki,
śpiewa kuplety i za dwa rubelki
miłości szuka, ideałów... Bałwan!

Gdzież bachanalje i szaleństwa przodków?
Miast tańca—sporty, miast wina—jest wódka,
rusałka znikła, przyszła prostytutka
i pije wódkę, gwizdząc na swych przodków.

Gdzież są kwiaciarki urocze i czyste?
Rzuciły czystość, róże i storczyki,
teraz sprzedają w altanach pierniki,
lub piwo w barze te kwiaciarki czyste.

Gdym stał na łące i całował kwiaty
z obór wybiegło nagle głodne bydło,
pól ciszę złotą wrzawą swą przebrzydłą
zmaciło, zgmiotło trawy, ziela, kwiaty...

Gdym raz Chopina grał i Griega pieśni
—małpa mię z swego nie spuszczała oka
skończyłem—siadła i gra cake-walka,
mówiąc—to Chopin, to są Griega pieśni.

Tak piszą powieść dziś: biorą śmieci,
wody pięć wiader, siana ze dwa stogi,
rewolwer, wódki, dużo fizjologii...
I masz już powieść, którą rzucić do śmieci.

An. Alln.



FRAGMENTY.

Poezja.

Dawno, dawno, gdy to z cichych wrót raju, w wianku z róż pachnących na alabastrowem czole, z uśmiechem młodości na karminowych ustach, weszła na ziemię cudna i dziewicza poezja. Dumną była ze swej piękności, a hasłem jej była wierna służba piękna.

Z czoła jej jednak prędko zdarto królewski wieniec, zwity z cudnych róż; rzucono go pod nogi i zdeptano.

Życie.

Kapryśne dziecię, znikome jak dym, co chwila zmienia swój wygląd. Jakiż chaos, jakiż pstry obraz tworzy ono: tu pocałunek miłości, a tam cios śmiertelny, tu odgłos dzwonek arlekina, tam postać proroka, uginającego się pod ciężarem krzyża. Wczoraj rozgwar bezlitosnej wojny i ziemia krwią przesiąkała, a jutro tam zakwitną pachnące róże, ta piękna perła w bagnie, zdeptana przez tłuszcze, a tam rumiany owoc, stożony przez robaka; dziś jesteś bohaterem, niosącym życie swe w ofierze, a jutro będziesz podłym tehorzem, zniweczonym przez strach i wstyd. Oto życie! oto sfinks! Jego prawo, to chwila; raz życie jest tylko rozpaczą, tylko smutkiem, to znów mamidłem, w którym wszystko lśni. Życie to serafin, życie to pijana bachantka, życie to ocean, to ciasna cela więzienna.

Śniło mi się.

Śniło mi się niebo o wieczornej porze, usiane cudnych, złocistych gwiazd miliardami; śniły mi się seledynowe łany i strumyk błękitny, a przy nim domek maleńki, cały w bzach tonący, a przy oknie w powodzi koronek i batystów siedziała cudna, blada i smutna dziewczeczka, rzewnie płacząca; łzy, jak brylanty, spływały po bladym leżku z błękitnych, anielskich oczu; widziałem, jak z nią razem płakały rubinowe i śnieżne róże, uginające się pod ciężarem rosy, widziałem, jak z każdą nową jej leżką gwiazdka z nieba spadała i z każdą nową leżką królewska lilja zakwitała.

Z P R A S Y.

Słowo w №№ 225 i 226 z r. b. zamieściło artykuł znanego publicysty p. Ludwika Straszewicza, p. t. „Zasadnicze różnice“. P. Straszewicz polemizuje z pp. Stanisławem Kozickim i Antonim Marylskim, występującymi na łamach „Gazety Warszawskiej“ w obronie polityki Narodowej Demokracji—ewentualnie Koła Polskiego. Artykuł powyższy jest ciekawy o tyle, że wykazuje zasadnicze różnice w poglądach dwóch najbardziej wpływowych stronnictw w kraju: Realnej Polityki i Narodowej Demokracji, posądzanej o zbliżenie się do realistów.

Pan Kozicki twierdzi, iż zasady moralności osobistej nie są do zastosowania w polityce. W polityce najwyższym kryterjum jest interes narodowy. Wszelkie spory i wątpliwości rozstrzyga siła — żelazo i gwałt. Wszelkie środki w polityce są dobre i godziwe, jeżeli prowadzą do celu, osiągają powodzenie. Tak zawsze było, więc tak zawsze i być musi—innego dowodu, innego argumentu p. Kozicki nie przytacza. Naród, który chciałby postępować inaczej, któryby w polityce trzymał się zasad moralnych, któryby chciał być uczciwym w stosunku do innych narodów, musiałby, zdaniem p. Kozickiego, zginąć.

Pan Straszewicz godzi się, że dotychczasowa polityka poszczególnych państw taką istotnie była i jest. Lecz gdzie dowód, że to co było wczoraj, co jest dzisiaj — będzie i być musi jutro — zawsze. Społeczeństwa się rozwijają, kultura się doskonali, pozbywa się dziedzictw barbarzyństwa, które je szpecą i kaleczą. Przed Nowym Testamentem był Stary z jego zasadą: oko za oko, ząb za ząb! Przez wielkie przestrzenie czasu dzikus wydzierał dzikusowi przemocą chleb powszedni i życie. A gdy mu pierwszy apostoł zaczął obrzydzać postępowanie takie, wykazując jego ohydę i szkodliwość, i gdy pierwszy policjant złapał go za rękę, z pewnością wołał oburzony: tak było zawsze i tak będzie zawsze, tak robią wszyscy, kto postąpi inaczej—zgubiony.

W ciągu wieku XIX-go, — powiada p. Straszewicz — w 150 przeszło wypadkach

spory międzypaństwowe rozstrzygał sąd polubowny i ani razu strony nie kwestjonowały wyroku. Więc twierdzenie p. Kozickiego, że krew i żelazo są jedynym sposobem rozwiązywania spraw międzynarodowych, a wojna musi trwać wiecznie, jest nie ścisłe.

Czy jakkolwiek rozumna przyczyna pozwala przypuszczać, że nagle postęp kultury się zatrzyma? Przeciwnie wszystko zdaje się wskazywać, że idzie ku temu, aby kiedyś naród nie mógł kaleczyć i tępić narodu innego, jak dziś nie wolno jednostce zabijać bezkarnie bliźniego.

Czy jest pożądane, aby stan dzisiejszy nigdy nie ustał, aby istniejące zasady i praktyki polityczne przetrwały wieki — do końca życia rodzaju ludzkiego? Chyba niema takiego inteligentnego człowieka, któryby coś podobnego chciał twierdzić poważnie. Wojna to niatylko rycerska walka zbrojnych mężów. Wojna to zawsze rzeź bezbronnych tłumów—jedni giną, drudzy się znieprawiają, godzą się z bandytyzmem, wprawiają się doń. Widzieliśmy to świeżo na Bałkanach. Wojna to katusze jednostek, niedola rodzin, ruina kraju i kultury. Z wojen, jedynie z wojen rodzą się cierpienia narodów, ich upadek, zagłada. Technienie wojny nawet wtedy wycieńcza narody, gdy jej nie ma—przez militarizm. Wojna dziś jest głównym wrogiem kultury, jej niszcycielką.

Przytoczywszy cały długi szereg przykładów, świadczących, że obok politycznego ludożerstwa, praktykowanego i bronionego przez wielu polityków zawodowych, mnożą się objawy braterstwa powszechnego, p. Straszewicz przechodzi do spraw naszych. Jeżeli wszystkie środki są dobre—powiada—gdy chodzi o najwyższe kryterjum polityczne—interes narodowy, jeżeli w polityce niema skrupułów moralnych, to jak „Gazeta Warszawska“ może polemizować z „Nowoję Wremia“, z Hurką, z Makarowem i t. d. Tam przeciw egoizm narodowy, tam nacjonalizm wyrasta bujnie, jak kwiat na nawozie. Ona powinna cytować artykuły i przemówienia petersburskich wrogów naszych, jeśli nie z

uznaniem, to jako wzory do naśladowania jako przykłady i lekcje mądrości politycznej.

W końcu p. Straszewicz twierdzi, że jedynym dowodem, jedynym problemem mądrości politycznej jest powodzenie. Powodzenie polityczne, to pozyskanie dla kraju i narodu lepszych, pomyślniejszych warunków bytu. Narodowa Demokracja jest stronnictwem w kraju triumfującym. Ma za sobą zaufanie i poparcie ogółu. Jawnie i uroczysto wzięła na siebie odpowiedzialność za bieg spraw narodowych. Gdzie powodzenie? Jakiegokolwiek? Najmniejsze? Jedno? Gdzie zmiana? Gdzie ulga najdrobniejsza?

Moi panowie, a szanowni przeciwnicy —kończy p. Straszewicz. Jesteście zdolni i zręczni, Gorąco i szczerze miłujecie dobro kraju. Umiecie pięknie mówić i silnie pisać. Potrafcie tyle razy trafić w czułe struny, w upodobania i nałogowe słabości narodu polskiego. Czemu wam się nie udaje nic w Petersburgu? Czy nie wolno, czy nie należy przypuszczać, iż temu winno zajęte przez was stanowisko: egoizm, walka, krew, żelazo!

W „Prawdzie“ (№№ 33 i 34 z r. b.) p. L. Brunn analizuje poglądy pp. Straszewicza i Kozickiego i przychodzi do wniosku, że organ zachowawców każe nam założyć ręce i czekać sądnego dnia w dziejach ludzkości, zupełnie jak socjaliści każą czekać robotnikom na rewolucję społeczną, organ zaś nacjonalistów uczy nas naśladować gesty wielkich drapieżników, choć najmniejszej nie mamy po temu możliwości, tudzież wielbić tę właśnie stronę stosunków międzynarodowych, która budzi wstręt w każdym niezaslepionym człowieku.

Utrzymuje p. Brunn, wbrew twierdzeniom p. Kozickiego, że zjednoczenie Włoch i powstanie państwa niemieckiego—nie są bynajmniej wynikiem „ścierania się interesów“, lecz przeciwnie: rezultatem zgodnej koordynacji, która kładzie kres ustawicznemu waśniom i wojnom państewek włoskich pod berłem Piemontu i skupia swarliwe państwa niemieckie dokoła Prus. Właściwym przeto cementem, który spoił fundament potęgi włoskiej i niemieckiej, nie była krew, lecz—zgoda.

Stwierdza dalej przykładami, że obok ścierania się poszczególnych interesów narodowych, poszczególnych bezwzględnych egoizmów — zarysowuje się wyraźnie ich współzależność w różnych dziedzinach bytu, zjawia się świadomość potrzeb wspólnych i dojrzenia prawna organizacja świata, nad którą wiele potężnych pracuje umysłów. Nie widzą i nie chcą widzieć tego tylko nasi nacjonalis-

ci, ich nacjonalizm dostrzega jedynie krwawe ślepią i pazury drapieżców i stara się ruchy tych bestji naśladować.

W końcu wspomina o petycji, wniesionej w roku zeszłym przez 17 posłów sejmowych w Sztokholmie do króla, by tenże, wspólnie z królem norweskim i duńskim, powziął inicjatywę przedstawienia mocarstwom zasady prawnej, że każdy naród musi mieć możność stanowienia o sobie. W motywach tej petycji wnioskodawcy stwierdzają, że żaden kraj nie tworzy dziś odrębnego organizmu, żadna też polityka wewnętrzna nie może być wolna od zewnętrznych wpływów i względów. Jesteśmy—powiadają w przededniu zjednoczenia świata. Byłby on już dokonany, gdyby nie dwie ważne przeszkody. Przewszystkiem nierówność stopni demokratyzacji i oświaty, przez co wdrożenie wspólnych norm prawnych napotyka na trudności polityczne i obyczajowe. Powtóre—ucisk narodów w centrum i na wschodzie Europy. W interesie państw kulturalnych, w interesie całej ludzkości leży zaspokojenie słusznych żądań narodowych w myśl zasady swobodnego stanowienia o sobie.

Ponieważ nie oderwana od życia moralność, lecz wzgląd na realny wspólny interes państw i narodów podyktował powyższą petycję — uwieńczyć się przeto ona musi w końcu skutkiem pomyślnym. Mamyż czekać na tę chwilę z założonymi rękami? Bynajmniej; bo i trzeba mieć na uwadze, że zniesienie ucisków i zaborów politycznych wysunie z kolei na plan pierwszy grę interesów gospodarczych, przemysłowych, handlowych, co już i teraz odczuwać się daje. Bądźmy więc silni wytrwali, trzeźwi, świadomi swoich potrzeb i środków, kładźmy większy, niż dotychczas nacisk na narodowe znaczenie handlu i przemysłu, pilnujmy ziemi, szarpanej ze wszech stron chciwymi dłońmi, wdrażajmy w dusze młodych pokoleń surową dyscyplinę realnych obowiązków Polaka. Zamiasz ślepo i bezmyślnie wielbić zbrojną przemoc, która nam tyle cierpień sprawiła—nauczmy się rozpoznawać i cenić nowe kiełkujące w świecie politycznym czynniki dodatnie, czyli mówiąc słowami p. Kozickiego, acz wbrew oczywistym jego intencjom:

— Nie z martwymi prądami myśli i życia, lecz z czynnymi siłami ludzkości trzeba się wiązać i te czynne siły na swoją wyzyskiwać korzyść!

W „Tygodniku Polskim“ (№ 32 z r. b.) ukazał się, powtórzony przez prasę prowincjonalną, artykuł, p. t. „Nie sobie“. Autor ar-

tykułu porusza z zapalem najbardziej tragiczną dziś w życiu naszym sprawę — wychowanie młodzieży. Podajemy artykuł w całości.

„Zbliży się chwila, w której rodziny polskie decydują o przyszłości synów swoich i córek, bo o wyborze szkoły, której powierzają ich przyrodzone zdolności, a co ważniejsza — ich dusze. Chwila to niezmiernie wagi.

Oto w domu polskim wyrosło dziecko, jak kwiat z gleby obficie użyźnionej krwią, przyniosło w bogactwie dziedzicznym przymioty i wady właściwe swemu narodowi, oraz szczególną nadwrażliwość, następstwo tragicznych przeżyć jego ojców i dziadów. Dusza dziecka tego, to skarbnica, z której czerpać ma przyszłość. W niej nieuświadomiona żyje i dumna zwycięzców z pod Chocima i Wiednia, i rozpacz Reytanowa, i pęd szwoleżerów ku szczytom, i smutki tułaczce, i tęsknoty wygnañce; w niej kielkują, być może, ziarna wszelkich myśli, bohaterskich czynów, zarody cudnej twórczości polskiej...

Co uczynić z rzeczą tak cenną, a którą dla nadwrażliwości jej tak łatwo skrzywić lub zmarnować? Komu ją oddać?

W dzisiejszej dobie zamętu pojęć, w dobie odwoływania uświęconych już haseł tak łatwo postawić krok fałszywy, tak łatwo pozornym, chwilowym korzyściom poświęcić najważniejsze cele wychowawcze. Nie zbłądzi pono ten tylko, kto za wtyczną przyjmie myśl, że wychowuje dzieci nie sobie, a tej przyszłości polskiej, której one stanowić będą część żywą, współdziałającą w wielkim procesie życia narodu. Ten na wątpliwości swoje znajdzie odpowiedź prostą i jasną: „szkoła polska“.

Najwięksi nawet przeciwnicy szkoły polskiej przyznać muszą, że zdobyła ona sobie przywiązanie i szacunek młodzieży. Młodzież nawet wtedy, gdy jeszcze tych rzeczy w myślowe formuły ująć nie potrafi, czuje instynktownie, intuicyjnie wie, że między jej ogniskiem rodzinnym, a szkołą polską niema przepaści. W szkole polskiej dziecko czuje się u siebie. Między niem a nauczycielem nawiązują się tak łatwo nici zaufania, szacunku, miłości, ponieważ na drodze wzajemnych ich po-

rozumień niema przeszkód: nauczyciel jest synem tego samego społeczeństwa, co i uczeń, dziedzicem tej samej kultury. Nietylko dźwięków, lecz i dusz mowa jest im wspólna,

W szkole polskiej uczeń żyje w atmosferze życzliwości przyjaźnej; tu wygórowaną jego wrażliwość, jego harde poczucie godności ludzkiej rozumieją i uszanują; wypełnią mu duszę pierwiastkami pogody, radości i siły. Wyrośnie człowiek. I nie przez szczególną swą doskonałość, nie przez wyrozumowany wysiłek wychowawców szkoła polska sprawczynią tego pięknego dzieła będzie, ale wprost przez sam fakt, że ona prawie dziecku polskiemu jest domem, że nauczyciel jest uczniowi tak bliski, jak brat rodzony bratu rodzonemu, że z chwilą oddania dziecka do szkoły nie rwie się wiążąca się z rodziną, domem, krajem nić tradycji polskiej. Wprowadzone w przyrodzoną duszy jego atmosferę dziecko, powtarzamy, bez szczególnego nawet wysiłku wychowawcy, idzie normalną drogą, właściwą swej indywidualności duchowej i umysłowego rozwoju — rośnie w górę, oddycha, żyje, jak roślina, której nie poskąpiono powietrza i słońca.

Młodzież kocha szkołę polską; mamy na to wzruszające wprost dowody. I gdybyż temu instynktowi dzieci swoich, jeśli już nie innym wskazaniom, zawierzyć chcieli rodzice!

Niestety, jakże często zachodzą tragiczne wprost sytuacje, gdy zdrowym aspiracjom młodzieńca przedstawia się ojcowska, w obcej szkole wypaczona wola!

Uwagi kierowników opinii, zatraconych w odmęcie partyjnych sporów, drugorzędnego nieraz znaczenia, uchodzą te prawdziwe tragizmy życia polskiego; ale one są i łamią niekiedy wolę życia bardzo dodatnich jednostek, radość życia im odejmując.

Więc, gdy nadchodzi pora decyzji rodzicielskich, chciałoby się krzyknąć na cały kraj:

„Nie wybierajcie drogi drobnych i pozornych tylko korzyści! Sumień waszych zapytajcie i czystych serc dzieci polskich!“

Redakcja zwraca się z uprzejmą prośbą do Sz. Prenumeratorów o nadsyłanie zaległej prenumeraty, a do Przyjaciół pisma—o korespondencje z swojej okolicy.

Z rolnictwa.

O uprawie roli.

Dobra uprawa i nawożenie roli przyczyniają się w wysokim stopniu do jej większej urodzajności i wydajności, lecz opłacają się najlepiej na roli, posiadającej korzystny stan fizyczny i chemiczny. Na roli zaś ze złym składem mało pomoże i najlepsza uprawa i nawożenie i wszelka praca i starania rolnika. Chcąc taką rolę doprowadzić przez uprawę i nawożenie do większej wydajności, przede wszystkim trzeba starać się o poprawienie jej fizycznego a poczęści i chemicznego składu, o polepszenie jej przymiotów, co zwykle meljoracją zwiemy.

Rolę zbyt mocną, ścisłą, spoistą, poprawić można przez silne nawożenie wapnem palonym lub marglem wapienno-piaszczystym, prószem torfowem, nawet piaskiem niezbyt miałkim. Rolę taką trzeba starać się doprowadzić przez tę meljorację do stanu większej kruchości, przewiewności, by nietylko łatwiejszą się stała do uprawy, lecz aby powietrze mogło łatwiej do jej wnętrza dochodzić. Z wszystkich materjałów, służących do poprawienia takiej roli, najlepszy skutek wywiera wapno palone, lecz trzeba go użyć odrazu, dosyć wiele, i wapnowanie znów po pewnym czasie powtórzyć, dopóki rola nie zostanie doprowadzoną do pożądanego stanu.

Obfite i częste nawożenie obornikiem i przyorywanie zielonych nawozów także przyczynia się do większej kruchości i przewiewności roli.

Rolę piaszczystą, luźną i suchą, zanadto przewiewną, można poprawić przez nawożenie gliną, marglem gliniastym, prószem torfowem, dobrą ziemią próchniczną, mulcem. Najlepszym materjałem na takie role jest glina, margiel gliniasty i muł.

Rolę, zawierającą zawiele próchnicy, murszatej, poprawić można przez nawożenie gliną, marglem gliniastym, wapienno-piaszczystym, wapnem, popiołem, nawet piaskiem. Jeżeli w roli murszatej przeważa piasek, to trzeba poprawiać ją więcej gliną, lub marglem gliniastym, do poprawienia zaś czystego murszu można używać, prócz gliny, także wapiennych materjałów i piasku. Ponieważ role murszate są

po większej części kwaśne, przeto nawożenie wapnem lub marglem poprawia je i pod względem chemicznym, gdyż wapno zobojętnia i niszczy wszelkie kwasy w roli.

Meljoracje takie są dość kosztowne, wymagają dużo pracy i nakładu i to odstrasza nie jednego od wykonania podobnych ulepszeń. Wykonane rozumnie, opłacają się sowicie, a że skutek ich w roli trwa przez dłuższy czas, więc nakład na meljorację, rozłożony na pojedyncze lata, nie przedstawia się zbyt wysokim.

Uregulowanie wilgoci w roli należy do najważniejszych meljoracji. Bez wilgoci, bez wody niema urodzaju, ale i zbytek wody w roli jest szkodliwym.

Rola przesycona wodą, mokra jest, zimna i nieczynna. Jest zimna, bo woda jest cięższą od powietrza, więc wypełniając wszystkie otwory i pory ziemi, nie dopuszcza powietrza i ciepła do jej wnętrza. Woda ogrzewa się trudniej i wolniej, ogrzewając się paruje, przez co pochłania wszystko ciepło, skutkiem czego rola ogrzać się nie może tak długo, aż zbyt woda z niej nie wyparuje.

W roli mokrej i wskutek tego zimnej, nie mogą odbywać się żadne przemiany chemiczne, bakterje ziemne nie mogą się w niej mnożyć i pracować, rola taka więc jest nieczynną i zwykle mało uradzają.

Szkodliwy wpływ zimna na roli mokrej widzimy najlepiej na wiosnę. Podczas, gdy na roli suchej i ciepłej zieleni się i rośnie w najlepsze ozimina, a zasiewy wiosenne postępują szybko i nieraz już pokończone, to na roli mokrej i zimnej stoi w brzdach często jeszcze woda, ozimina poczerwieniała siedzi przy ziemi, a z uprawą i zasiewami wiosenymi tygodnie całe jeszcze czekać trzeba, aż rola nie obeschnie i nie ogrzeje się dostatecznie.

Pierwszym przeto i głównym warunkiem ulepszenia roli mokrej i zimnej jest usunięcie zbytnej wody, osuszenie. Bez tego niewiele pomoże przyrodzone bogactwo roli, ani najlepsza uprawa i nawożenie, bo zbyt woda wilgoć wszelką pracę i starania rolnika niweczy, a ziemia rodzi zboże na pół z mietlicą, trzciną, miętą, rdestem i t. p. chwastami. Zaś rola osuszona przez drenowanie, obsycha i ogrzewa się na wiosnę o wiele prędzej i jest o kilka stopni cieplejszą.

Powietrze przenika rolę osuszoną łatwiej, wszelkie przemiany w roli odbywają się prawidłowo, uprawę i obsiew wiosenny można rozpocząć na niej o wiele wcześniej. Rola mokra i zimna staje się po osuszeniu odrazu urodzajniejszą i przez lepsze sprzęty zapłaci nakład na osuszenie w bardzo krótkim czasie. Kto więc może osuszyć swą rolę, a tego nie czyni okrada własną kieszeń.

Wszelkie prace na roli, jak orka, spulchnianie, bronowanie i t. d. nazywamy mechaniczną uprawą roli. Ma ona dwójaki cel: 1) przykrycie nawozu i zmieszanie go z ziemią, spulchnianie roli, by korzenie roślin mogły z łatwością w niej się rozszerzać, oczyszczenie roli z chwastów i przykrycie zasianego ziarna; 2) użyczenie roli przez wpływ powietrza, wilgoci i ciepła.

Nauka o bakterjach przedstawia nam dziś użyczenie roli przez uprawę w zupełnie nowym świetle; wpływ powietrza, wilgoci i ciepła okazuje się przede wszystkim potrzebnym dla życia i rozwoju bakterji, od których rozkład wszelkich materji organicznych zależy. W roli twardej i zbitnej, do której przystęp powietrza jest utrudnionym, nie mogą bakterje rozwijać i mnożyć się należycie, więc też w takiej roli odbywają się przemiany materji odżywczych o

wiele wolniej, aniżeli w roli pulchnej, przewiewnej, do której powietrze ma przystęp łatwy.

Uprawa roli w świetle dzisiejszej nauki polegać powinna na ułatwieniu przystępu powietrza do wnętrza ziemi, aby bakterje mogły się rozwijać i mnożyć, by mogły jaknajwiększą ilość pokarmu przysposobić dla następnych roślin.

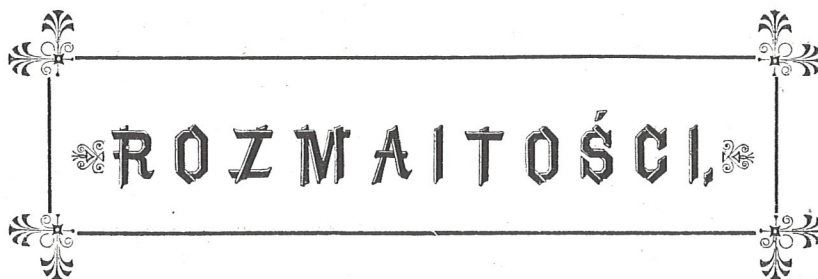
Rola mocniejsza, spoistsza powinna być więcej razy spulchnianą niż rola lżejsza, z natury już luźniejsza, przewiewniejsza. W czasie więcej przekropnym powinna rola częściej być wzruszana, ponieważ deszcz więcej ją zbija i zasklepia, aniżeli w czasie suchym.

Rola, w kulturze będąca, nie potrzebuje tyle razy być wzruszana i przewracaną, jak rola jałowa, niedoprawiona i zaniwiona. A rola iekka powinna być jaknajmniej wzruszana: orać więc ją trzeba tylko o tyle, o ile tego konieczna potrzeba wymaga.

Stałych więc prawideł uprawy roli nie można podać, bo uprawa roli nie powinna odbywać się bezmyślnie, szablonowo, podług jednego przepisu, lecz stosować się powinna do gatunku roli, stanu jej kultury i wpływów atmosferycznych.

d. e. n.

Stanisław Pływaczewski (instruktor).



Aleksander Jabłonowski.

W dniu 23 sierpnia zmarł w Odesie jeden z największych historyków naszych, ś. p. Aleksander Jabłonowski.

Urodził się 19-go kwietnia 1829 r. we wsi Garlinie ziemi Czerskiej. Po ukończeniu wyższych studjów na uniwersytecie Kijowskim i w Dorpacie zmarły przedsięwziął cały szereg podróży w celach naukowych. Głównie poświęcił się badaniom Rusi, wystawiwszy sobie wspaniałą pomnik z prac naukowych, łączących kresy Wschodnie z Macierzą.

W roku 1867 zesłany był do głębi Rosji. Po powrocie osiadł na stałe w Warszawie, oddając się zmuudnej pracy naukowej.

Ś. p. Aleksander Jabłonowski był członkiem wielu akademji i Towarzystw naukowych polskich i obcych, oraz pierwszym prezesem Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, które zajęło się pogrzebem wielkiego historyka polskiego.

August Bebel.

Dnia 31 lipca telegraf przyniósł wiadomość o zgonie wodza S.-D. niemieckiej, utalentowanego mówcy-pościa Augusta Bebla.

Zasłużony — znakomity działacz zmarł w Zurychu, w 73 roku życia. W ruchu robotniczym brał czynny udział w ciągu 51 lat; był on jakgdyby żywą historją ruchu S.-D. w Niemczech, poczynając od ustaw antiso-

cialistycznych, aż do obecnej potęgi partji. W młodości Bebel był tokarzem, w latach 60-ch, będąc w Lipsku, wszedł w szeregi S.-D. Rozwój swój partja w dużym stopniu zawdzięcza talentom Bebla. Dzięki samokształceniu Bebel z tokarza stał się wybitnym działaczem politycznym, którego wystąpienia były zawsze wypadkiem dnia. W ostatnich latach, wskutek choroby, Bebel usunął się od działalności publicznej.

Z jego utworów literackich znane są pamiętniki, a także większa praca o sprawie kobiecej. Co się tyczy stosunku Bebla do spraw polskich, to trzeba zaznaczyć, iż zawsze szczerze i gorąco występował przeciw hakatystycznym projektom antypolskim.

Bebelowi urządzono królewski pogrzeb, z udziałem przedstawicieli partji socjalistycznych całego świata.

Nowe prawo o szkołach.

Ministerjum oświaty opracowało nowe przepisy dla szkół obcoplemienicznych.

W memorjale dołączonym do projektu przepisów, czytamy pomiędzy innemi:

„5-letnie doświadczenie zastosowania w praktyce przepisów z dnia 14 listopada r. 1907, dowiodło, że wobec przewidzianego przez przepisy te bardzo szerokiego zastosowania języka obcoplemienicznego przy wykładach i późnego rozpoczynania nauki języka rosyjskiego, nawet ci, którzy ukończyli kurs szkoły, nie mają możności nabycia praktycznego przyzwyczajenia do korzystania z języka rosyjskiego, dzieci zaś, które występują ze szkoły nie ukończywszy kursu, często zupełnie nie nabywają znajomości języka rosyjskiego. Tym sposobem jeden z głównych celów, dla których wydano te przepisy—rozpowszechnienie pomiędzy obcoplemienicami znajomości języka rosyjskiego i zbliżenia ich do narodu rosyjskiego—nie zostaje osiągnięty.

„Taki stan rzeczy—twierdzi dalej minister—nie odpowiada ani interesom państwa, ani godności języka rosyjskiego, jako państwowego, który powinien mieć odpowiednie miejsce w każdej szkole. Zadanie obcoplemienicznej szkoły początkowej nie polega na samem tylko komunikowaniu uczącym się niezbędnych wiadomości, lecz i na tem, by podra-
stające pokolenia obcoplemienców przyłączyć do ogólnoobywatelskiego życia ich ojczyzny. Dla osiągnięcia tego ostatniego celu znajomość języka państwowego jest niezbędna. Wobec tego paragraf 4 nowych przepisów, przewidujący, iż w ciągu pierwszych dwóch lat nauki

wykład odbywać się ma w języku ojczystym uczni, uzupełniono warunkiem że taki wykład w języku obcoplemienicznym odbywać się może tylko w jednym wypadku, jeżeli przed upływem terminu dwuletniego uczniowie nie będą w stanie rozumieć wykładów po rosyjsku“.

„W celu jaknajszybszego przyswojenia sobie przez uczących się w szkołach obcoplemienicznych języka rosyjskiego (czytamy dalej w memorjale) i możliwie jaknajszybszego przejścia do wykładu w języku rosyjskim, powinny być przewidziane wszystkie środki ku jaknajlepszeemu urządzeniu wykładu tego języka już w pierwszych latach nauczania w szkole; miejscowa władza szkolna powinna zwracać uwagę szczególną na stan wykładu języka państwowego we wszystkich oddziałach szkół—przy wizytowaniu ich tak w ciągu roku szkolnego, jak i na egzaminach dorocznych.

„W celach pedagogicznych również, mianowicie dla możliwie szybkiego i dokładnego zaznajomienia się uczniów z wykładanemi w szkołach przedmiotami, stosownie do zadań szkoły dla obcoplemienców—par. 9 nowych przepisów wymaga, aby nauczyciele i nauczycielki pochodzenia rosyjskiego, wykładający w dwóch niższych oddziałach, znali język ojczysty uczniów.

„Przewidując jednak wypadki, kiedy nie będzie odpowiedniej ilości kandydatów z pośród obcoplemienców lub rosjan, znających język ojczysty uczniów, do zajęcia wakujących posad w szkołach dla obcoplemienców, minister oświaty uznaje za możliwe dopuszczenie do posad nauczycielskich osób pochodzenia rosyjskiego, nie znających języka ojczystego uczniów, z jednoczesnem zwróceniem im uwagi na konieczność postarania się o nabycie wystarczającej dla celów szkolnych znajomości tego języka“.

Tak, podług „Gazety Łódzkiej“, brzmią świeżo opracowane przepisy dla szkół obcoplemienicznych.

Sztuka zabijania.

W Kopenhadze nie mówią teraz o niezmyślnym, jak o nadzwyczajnym wynalazku, obmyślnym i skonstruowanym przez pewnego inżyniera duńskiego. Wynalazek ten nosi miano „żołnierza automatycznego“.

Aparat składa się z cylindra stalowego, który w stanie normalnym, znajduje się w innym cylindrze, większym, umocowanym pionowo do ziemi. Dzięki bardzo czulemu mechanizmowi, wprowadzonemu w ruch, w sposób podobny do telegrafu bez drutu, cylinder we-

wewnętrzny unosi się szybko w górę, na wysokość pięćdziesięciu centymetrów.

W tej samej chwili karabin automatyczny, ukryty w tym cylindrze, wypuszcza czterysta kul, w kierunku dowolnym.

Owi „żołnierze automatyczni“ mogą być wprowadzeni w ruch, przez jedną osobę, zajmującą punkt centralny, w odległości 8—9 kilometrów od linii obronnej. Nieprzyjaciel nie może ich dojrzeć z odległości, a umocowanie ich w ziemi, nie niszczy roślin.

Próby wykazały, że kilkuset takich żołnierzy może z łatwością obronić pozycję przed atakiem kilku pułków piechoty. Posiadają oni tę jeszcze dobrą stronę, iż nie podlegają panice i wysyłają swe czterysta kul tak długo, póki posiadają dostateczny zapas amunicji. Oficerowie duńscy, którzy asystowali przy próbach twierdzą, że „żołnierze automatyczni“ mogą doskonale zastąpić, przy obronie pozycji niebezpiecznych, wojska regularne, które możnaby zachować dla działań bardziej łatwych.

Jak należy spać.

Lekarz francuski, dr. Ferdynant Marade, ogłosił świeżo drukiem broszurę, poświęconą sztuce spania.

Spać należy przedewszystkiem, zdaniem lekarza, samemu i kłaść się na samym środku łóżka, ażeby wszystkie mięśnie miały potrzebne oparcie. Nie należy naśladować kobiet, które, niewątpliwie z kokieteryj, podkładają jedno ramię pod głowę. Położenie takie uwydatnia wprawdzie rysy twarzy, kurczy jednak szyję, nuży mięśnie ramienia i piersi i powoduje oddech krótki, przerywany.

Spanie na wznak jest niewygodne, a zdaniem niektórych lekarzy, bardzo nawet niebezpieczne, sprządza bowiem często choroby słupa pancerzowego. Są to jednak—pociesza dr. Marade—przesadne obawy. Spanie na wznak powoduje wszakże budzenie się z uczuciem strachu, uczucie ciężaru na piersiach i halucynacje.

Ujemne strony spania na lewym boku są jeszcze gorsze; wywołują one ściskanie w okolicy serca, krótki oddech, wstrzymują czynność trawienia, a nawet działalność serca.

Nie należy również spać na brzuchu, jak to było w modzie we Francji za drugiego cesarstwa. Uważano wówczas, że ten rodzaj spania jest bardzo dobry, zwłaszcza dla osób, cierpiących na sere i napady astmy. Było to jednak, jak twierdzi Marade, zapatrywanie całkiem mylne, spanie bowiem na brzuchu jest bezwzględnie szkodliwe.

Pozostaje więc jedna tylko pozycja do spania, na prawym boku, która nie wywołuje żadnych zboczeń w funkcjach organów ciała ludzkiego.

Palenie w piecu, jako ochrona od piorunów.

W roku bieżącym mamy wiele burz. Warto przypomniać sobie, jakich sposobów używają kmiecie, by się zabezpieczyć od uderzenia piorunu. W wielu miejscach palą podczas burzy w piecach i utrzymują, że dym zabezpiecza od uderzenia piorunów. Dotychczas uważano pogląd taki za przesadę.

Obecnie uczeni zajęli się zbadaniem tej sprawy i stwierdzili, że na tysiąc kominów fabrycznych piorun uderza zaledwie w trzy, podczas, gdy w wieże kościelne, wysokie drzewa i słupy, pioruny uderzają bardzo często, więc pogląd ludowy, że dym odpędza pioruny jest uzasadniony. Uczeni wyjaśniają dodatnie oddziaływanie ognia, jako czynnika piorunochronnego, w ten sposób, że ogień, ogrzewając powietrze, wpływa na rozpędzenie elektryczności i w ten sposób wyklucza zbyt wysokie napięcie, jakie jest niezbędne do wywołania uderzenia piorunu.

Przepisy na piękność.

Wielkiem powodzeniem cieszy się w pismach dział kosmetyczny, chętnie jest czytany i otrzymuje największą liczbę korespondencji.

Nic to dziwnego, że kobiety, a choćby nawet mężczyźni, dbają o urodę. Jest to pęd naturalny i wcale niezdrożny. Tylko fałszywe są drogi, któremi ku zaśpokojeniu pędu tego ludzie dążą. Wszystkie środki sztuczne, wszystkie kosmetyki zazwyczaj są najskuteczniejsze dla ich wynalazców i sprzedawców.

A przecież są środki, które rzezzywiście działają skutecznie. Środki naturalne.

Przedewszystkiem pamiętać należy, że głównym warunkiem piękności jest—zdrowie. Na tej zasadzie dopiero można obmyślać środki do utrzymania piękności.

Więc przedewszystkiem — praca. Zajęcie jakiegokolwiek, aby tylko zadawalniające, pożyteczne, zarówno umysłowi, jak i ciału, nie przeciężające sił. Gdy się z zadowoleniem spełnia swój obowiązek, twarz przybiera miłą, żywy koloryt, oczy błyszczą, ruchy są swobodne, całość harmonijna.

Kto wyobraża sobie tylko swoje niedole, nudzi niemi wszystkich nieustannie i czu-

je się nieszczęśliwym, że nie budzi współczucia, ten nie może wyglądać miło i świeżo.

Aby utrzymać względną młodość, trzeba utrzymywać zdrowe ciało.

Jeść tyle, aby zawsze jeszcze czuć pewien apetyt. Jeść powoli, małymi kawałkami, żuć dobrze. Jadać potrawy zdrowe, proste. Ograniczyć ilość mięsa, używać więcej jarzyn, owoców, masła dobrego, miodu mleka.

Następnie wielkim sprzymierzeńcem piękności jest gimnastyka oddechowa. Głębokie oddychanie oczyszcza krew, a tem samem i ciało. Reguluje cyrkulację krwi, odświeża ją i przez ten proces sprawia, że wygląd ciała pozostaje długo młodym i świeżym. Zapobiega chorobom serca i płuc. Chorzy na serce uczuwają już w krótkim czasie ulgę, jeżeli przyswoją sobie zwyczaj przed ułożeniem się do snu odetchnąć kilkanaście razy głęboko przy otwartem oknie.

I czystość! absolutna czystość. Pilne obmywanie letnią wodą, częste kąpiele, dla pozbycia się wydzielin skóry, która, szczególnie na twarzy, wchłania nieczystość i kurz.

W ostatku sen! Za krótki sen — zacierają piękność, oczy i cera zmęczona nie dodają uroku wyglądowi. Ponieważ potrzeba snu jest względną, należy się do niej zastosować, spać ile natura tego wymaga, zawsze lepiej spać za wiele, jak za mało.

Temi naturalnymi środkami otrzymuje się i utrzymuje piękność do późniejszej starości.

Szkola śpiewu dla ptaków.

Profesor Conradi chcąc przekonać się, jak wielki wpływ wywiera otoczenie na istoty żyjące, robił doświadczenie na ptakach. Okazało się, że naturę ptaka da się łatwo zmienić, potrzebna tylko na to zmiana warunków i otoczenia i odłączenie zupełnie od spółziomków.

Profesor Conradi miał wróbla w pierwszym dniu po wykluciu się z jajka i oddał go na wychowanie do klatki kanarka samicy. W tym samym pokoju było jeszcze ze dwadzieścia kanarków. Z początku wróbel ćwierkał jak wróble. Po pewnym jednak czasie przestał ćwierkać i zaczął gwizdać, jak kanarek — wkrótce śpiewał tak jak kanarki i trudno było odróżnić śpiew jego od śpiewu kanarków.

Do tego samego pokoju profesor postawił klatkę z kilkutygodniowym wróblem, który ćwierkał jak dorosły wróbel — po kilku

jednak tygodniach wróbel zaczął naśladować swoich towarzyszy wziętym niedoli.

Z początku śpiewał głosem zachrypniętym i nie mógł wydobyć z gardziółki wysokich tonów. Po pewnym czasie i dłuższej pracy nad wyrobieniem głosu, wróbel osiągnął nadzwyczajne rezultaty i śpiewał prześlicznie melodie lepiej niż jego towarzysze.

Wówczas profesor przeniósł śpiewających wróbla do innego pokoju, gdzie z ogrodu dolatywało ćwierkanie wróbla. Po kilku tygodniach wróble śpiewały jak kanarki i głos ich nie stracił nic na swej czystości, lecz pod koniec szóstego tygodnia zaczęły tracić głos i umiejętność śpiewu, a powoli wróciły do dawnych przyzwyczajzeń i ćwierkały jak wróble.

Nowe prawo. Nowe prawo o dokonywaniu egzekucji na mocy nakazów, bez dotychczas obowiązującego wnoszenia sprawy i wyjedynawania wyroku, umieszczono w zbiorze praw.

Nowe prawo, stanowiące o poważnej zmianie w dotychczasowym sposobie egzekwowania należności z aktów nie spornych (rejentalnych i weksli protestowych), obowiązywać będzie u nas z dn. 1 (14) stycznia 1914 roku.

Prawo to wywołało istny przewrót w obecnie stosowanych przepisach proceduralnych i przyspieszy wykonanie zobowiązań. Prawo egzekucji bezpośredniej, w myśl art. 161 i 162, dokonywane będzie przez adnotację na akcie, mającym po dekretacji, skreślonej przez sędziego, znaczenie obecnego normalnego nakazu wykonawczego, popularnie zwanego wyrokiem. Akt ten będzie oddawany właściwemu komisarzowi (komornikowi) do egzekucji, przyczym strona pozwana nie jest wzywana przez sędziego. Po doręczeniu nakazu komornikowi, tenże przesyła zawiadomienie, by w ciągu 3-ch dni spełnił wyrok, poczem przystępuje do egzekucji przymusowej.

Pszczoly bez żądła. Po kilkuletnich próbach i usiłowaniach udało się jak donoszą z Londynu, pszczelarzowi Terrilowi w stanie Idiana w Ameryce Północnej wychować gatunek pszczoły, której prawdopodobnie przeznaczonym będzie wywołać w dziedzinie pszczelarstwa daleko idący przewrót. Przez krzyżowanie pszczół królowych włoskiego pochodzenia z trzmielami z Cypru, udało mu się wyhodować nowy gatunek pszczoły, nie posiadającej żądła. W ciągu dalszych obserwacji okazało się, że ten gatunek pszczoły bez żądła przynosi hodowcy znacznie większe korzyści, aniżeli inne pszczoły. Pszczoły bez żądła są silniejsze, zbierają znacznie więcej miodu i wytwarzają miód smaczniejszy niż pszczoły z żądlami.

LISTY DO REDAKCJI.



Szanowny Redaktorze!

Proszę uprzejmie o łaskawe wydrukowanie w «Wspólnej Pracy» sprostowania, jakie niżej załączam. Sprostowanie te w swoim czasie przelałem do «Głosu Łomżyńskiego», lecz zamieścić go nie chciał, niczem nie motywując swej odmowy.

W 3-im № «Głosu Łomżyńskiego» z d. 22 maja r. b. była wydrukowana korespondencja z odbytej wizyty Pasterskiej w Wiźnie. 15—17 maja. Szanowny Korespondent, podając swoje sprawozdanie, wyraził się, że «miejscowy proboszcz w przemowie swej do Zwierzchnika Dyecezy przedstawił zadawalniający stan duchowy swej parafji z wyjątkiem pewnej wsi, w której zagnieździła się propaganda „Zarania“ (nawiasem mówiąc, z powodu której podczas święceń wielkanocnych wynikł poważny konflikt pomiędzy proboszczem i dość znaczną częścią ludności tejże wsi).»

W tym tak krótkim ustępie swego sprawozdania Sz. Korespondent dopuścił się rozmyślnie, czy też mimowolnie wielu niedokładności, z których dwie główne tu zaznaczam a mianowicie:

1-o. Pisze Sz. Korespondent, że miejscowy proboszcz w przemowie swej do Zwierzchnika Dyecezy przedstawił zadawalniający stan duchowy swej parafji z wyjątkiem pewnej wsi, w której zagnieździła się propaganda „Zarania“. (nawiasem mówiąc, z powodu której podczas święceń wielkanocnych wynikł poważny konflikt pomiędzy proboszczem i dość znaczną częścią ludności tejże wsi).

W tym tak krótkim ustępie swego sprawozdania Sz. korespondent dopuścił się rozmyślnie, czy też mimowolnie wielu niedokładności, z których dwie główne tu zaznaczam, a mianowicie:

1-o Pisze Szan. korespondent, „że miejscowy proboszcz w przemowie swej do Zwierzchnika Dyecezy przedstawił zadawalniający stan duchowy swej parafji z wyjątkiem pewnej wsi, w której zagnieździła się propaganda „Zarania“. Z podobnego sprawozdania, logicznie rzeczy biorąc, należałoby wywnioskować, że reszta 30 wsi, należących do parafji w Wizkiej, oraz samo miasto zostają w zupełnym porządku moralnym, tymczasem proboszcz w przemowie do Pasterza zaznaczył wprawdzie zadawalniający stan duchowy, właściwie religijno-moralny swej parafji, ale

nie „z wyjątkiem pewnej wsi“, lecz wyraźnie powiedział, że niestety obok czystej pszenicy nie brak w parafji i kłokolu; tu wyliczył wszystkie bardziej panujące wady moralne swoich parafjan, a pomiędzy nimi właśnie nadmieniał i owe czytanie w jednej wsi pisma wrogiego kościołowi i narodowi naszemu, dodając, że sam moralnie jest przekonany, że ta lektura w krótkim czasie ustanie, bo raczej pochodzi z nieświadomości, aniżeli ze złej woli. Dlaczego Sz. Korespondent swoje słowa włożył w usta niżej podpisanego, niechaj mu na to da odpowiedź głos jego sumienia.

Wszak przez tą właśnie dowolność Sz. Korespondent zmienił istotę treści całego przemówienia proboszcza do Jego Excelencji Biskupa.

2-o Dalej w swoim sprawozdaniu z wizyty Pasterskiej Szan. Korespondent pisze: „(nawiasem mówiąc, z powodu której podczas święceń wielkanocnych wynikł poważny konflikt pomiędzy proboszczem i dość znaczną częścią ludności tejże wsi)“. — Wyrażenie Szan. Korespondenta „poważny konflikt“ bynajmniej nie nadaje się w podobnym wypadku do użycia, jaki miał miejsce „w jednej wsi podczas święceń wielkanocnych“. — Szan. Korespondent prawdopodobnie czerpał wiadomości o tym całym „poważnym konflikcie“ z niepewnego źródła, bo nie przypuszczam, by nie rozumiał znaczenia tego wyrazu konflikt, skoro go użył, — wszak wyraz ten bierze swoje znaczenie właściwe od łacińskiego słowa „configere“, które oznacza walczyć lub potykać się z kim. W całym zaś tym wypadku nikt i z nikim się nie potykał i walki nie prowadził. — Była to wprost tylko wymierzona na winnych zasłużona kara, którą na razie nie wszyscy wprawdzie z pokorą przyjęli, wszelako wszyscy, kogo to obchodzi, wiedzą dobrze, że żadnego „poważnego konfliktu“ nie było i nie ma „pomiędzy proboszczem, a dość znaczną częścią ludności tejże wsi“.

Gdybyśmy podobne wypadki zawsze nazywali „poważnym konfliktem“, jak to miało miejsce w «pewnej wsi» w wielką sobotę, naliczylibyśmy takowych tysiące w każdej wsi, a tembardziej w parafji, jednakże o tych «poważnych konfliktach» nikt ani pisze, ani mówi, tylko właśnie ten jeden wypadek urosł w oczach Sz. korespondenta do tak wielkich rozmiarów, że go ochrzcił nazwą: «poważny konflikt». Wszak podobne «poważne konflikty» są niezliczone w co-

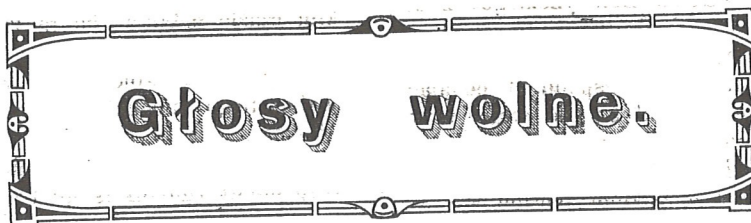
dziennem życiu ludzkim pomiędzy przewodnikami duchowymi i osobami świeckimi, podwładnymi tymże przewodnikom,—pomiędzy rodzicami, a dziećmi, pomiędzy chlebodawcami a służbą i t. p., jednak podobnych zajść nikt nie nazwie i nie napisze, że wynikł «poważny konflikt», przeciwnie każdy nazwie go po imieniu, t. j. każdy powie, że to jest święty obowiązek sumienia, jaki z góry został włożony na barki wszystkich pasterzy, względem swej trzody, wszystkich przełożonych, względem podwładnych.

O tym właśnie obowiązku Ś-ty Paweł, pisząc do ucznia swego Tymoteusza, mówi w II-im

liście rozdz. 4: „przepowiadaj słowo, nalegaj wczas niewczas, karz, proś, łaj, z wielką cierpliwością, i nauką. Albowiem będzie czas, gdy ludzie zdrowej nauki nie ścierpią, od prawdy uszy odwrócić, a ku baśniom się zwrócić”. — Sapienti sat.

Ks. Franciszek Lendo.

Przypisek Redakcji. List niniejszy drukujemy z pewną przykrością, jedynie w poczuciu obowiązku dziennikarskiego, że, wobec odmowy „Głosu Łomżyńskiego”, nie mamy prawa pozbawić Sz. Autora możliwości sprostowania pewnych nieścisłości w korespondencji, dotyczącej Jego wystąpienia podczas wizytacji Pasterskiej w Wiźnie.



Nasza lekkomyślność.

Pozwól, Szanowny Redaktorze, za pośrednictwem „Wspólnej Pracy”, dać wyraz głębokiemu żalowi, jaki mam do niektórych ziemian łomżyńskich z powodu ujawnionego z ich strony braku poczucia obywatelskiego i narodowego. Idzie mi o rzecz następującą:

Niektóre pisma prowincjonalne a za niemi warszawskie podały wiadomość o krzewieniu się u nas zgubnego zwyczaju: spróbowania przez obywateli polskich dzikusów z Azji czy też z Kaukazu, inguszami zwanych, dla ochrony lasów dworskich od groźnego nieprzyjaciela... chłopą polskiego. Zbrojni cerberzy ci, stojąc na straży dobra pańskiego, niestęchante terroryzują spokojną miejscową ludność, dopuszczając się na niej różnego rodzaju gwałtów, których przykłady podają pisma prowincjonalne: „Goniec Częstochowski” i „Ziemia Lubelska”. Nie znając języka polskiego, nie pofrafią inaczej, jak najką, wytłomaczyć wieśniakom naszym, lub napastowanym dziewczynom, jak wielką zbrodnią zbieranie gałęzi, grzybów lub jagód w lesie dziedziła, naśladującego wielkich obszarników z Litwy i Rusi. U nas, gdzie skutkiem braku pracy setki tysięcy ludzi emigruje do Niemiec lub za ocean, gdzie żywiol polski jest usuwany zewsząd przez różnorodne czynniki, pozbawiany posad bodaj najskromniejszych — usuwanie w majątkach leśników polaków dla zastąpienia ich ingusami jest ciężkim grzechem społecznym

Czyn ten wymaga najsurowszego skarcenia ze strony niezależnej opinii publicznej. Skarcenie takie, i to najenergiczniejsze, jest tu tembardziej potrzebne, że wszelka moda, bodaj najgłupsza, szybko się u nas szerzy, zwłaszcza gdy przykład idzie z góry.

Ci niezwykli obrońcy mienia polskiego otrzymują wcale niezłe wynagrodzenie (30 rb. miesięcznie prócz kosztów przejazdu). Za pensję taką chętnie służyć by poszedł wydany tragarz z kolei wiedeńskiej.

W ilu to już majątkach mamy rządców i gorzelanych — niemców, ogrodników — Czechów, pachciarzy — żydów (co jest mniej zresztą dziwnem), nie mówiąc już o guwernantkach francuskich, dających się z łatwością zastąpić znającemi język francuski polkami. Kraj nasz coraz to więcej podobnym się staje do jakiegoś hotelu międzynarodowego, i to z winy własnych jego synów, powołanych do przodowania narodowi.

Przemawiam do sumienia owych obywateli: niech się cofną ze złej drogi, niech sobie uświadomią całą krzywdę, jaką wyrządzają społeczeństwu swojemu, niechaj przestaną traktować zahukanego chłopą polskiego, jak bydło, wymagające koniecznie biał, niech ich wreszcie zawstydzi przykład zarządu lasów rządowych, zatrudniającego wyłącznie ludność miejscową.

Oj Ty, ziemio polska! Tyś taka bogata, żebyś mogła wykarmić pół świata, a dla dzieci własnych nie masz chleba.

Koncerz.

Warto się zastanowić ..

Coraz częściej daje się słyszeć, że nasi ziemianie, za przykładem magnatów litewskich, sprowadzają czerkiesów do regulowania swych stosunków z włościanami. Pracuję sam na roli i znam doskonale te stosunki; są one istotnie często nie do zniesienia. Chłop nasz nie umie jęczy uszanować cudzej własności i bez najmniejszych skrupułów wyrządza szkody w polu i w lesie dworskim, szczególnie gdy ma serwitut. Bez kwestji, położenie bardzo trudne. Lecz czy go polepszy nahajka czerkiesa? Smiem wątpić. Świeży przykład — Wilamowo. Młody i energiczny nabywca majątku, obciążonego serwitutami, otoczył się czerkiesami i zastosował wszystkie najbardziej ostre środki ku przywróceniu prawnego porządku, no i w końcu sam uległ, odbierając sobie, w chwili największego rozdrażnienia, życie.

Jestem zdania, że tylko pod wpływem oświaty mogą się zmienić stosunki na lepsze.

Nahajka ich nie naprawi, nie stworzy harmonji pomiędzy dworem i wsią. Przeciwnie może do reszty ją zepsuć. Kto wie, czyby nie lepszy był skutek, gdyby pieniądze, wypłacane czerkiesom, za ich bez kwestji gorliwą służbę, poszły na oświatę ludową, na założenie szkółki lub ochronki dla dzieci, na bibliotekę wiejską. Byłoby to w każdym razie bardziej zgodne z duchem czasu i naszymi dążeniami narodowemi.

Jeszcze raz zastrzegam się, że niemam do nikogo uprzedzeń, owszem, jestem skłonny przypuszczać, że ci, co uciekają się do tego środka, robią to w najlepszej wierze, może z rozpaczny nieraz. Lecz czy się nie mylą, co do skutków? Czy ta droga prowadzi do celu? Warto się naradzić, zastanowić, aby później nie żałować.

Rolnik.

Przypisek Redakcji. Otrzymałmy dwa listy w sprawie dotąd nie wyświetlonej, która ma swoich zwolenników i przeciwników. Wobec tego drukujemy w rubryce „Głosy Wolne“, w celu wywołania dyskusji.



Wizytacja Pasterska. J. E. Ks. Biskup Płocki Nowowiejski w dniu 20 sierpnia rozpoczął wizytację parafji, położonych w naszej gubernii. W Ostrowiu zabawił trzy dni, nadzwyczaj uroczyste podejmowany. Na powitanie Dostojnika wygłosił, w imieniu mieszkańców miasta, mowę poseł d-r Harusewicz, podnosząc wielkie znaczenie, szczególnie w obecnych czasach, tego rodzaju uroczystości kościelnych. Ks. Biskup w swoich przemówieniach zachęcał do zgody, miłości, nienadużycia trunków i oszczędności.

Z T-wa Wioślarskiego. W dniu 7 września odbędą się doroczne regaty wewnętrzne; zapowiadają się b. dobrze. Otwarcie przystani, która jest na ukończeniu, nastąpi na wiosnę w roku przyszłym.

Dzień kwiatka. Gniazdo Sieroce Łomżyńskie T-wa Opieki nad Dziećmi urządza w Niedzielę dnia 7 września r. b. kwiatek. Ruchliwa i pożyteczna ta instytucja, pomimo krótkiego swego istnienia, zyskała w całym kraju szczerą sympatję i uznanie. Nie wątpimy na chwilę, że i publiczność łomżyńska po-

spieszy ze swym ofiarnym grosikiem, aby ułatwić młodemu T-wu dalszą owocną pracę nad zmniejszeniem nędzy ludzkiej.

Trzecia ofiara Narwi. W niedzielę, dnia 31 sierpnia, o godzinie 5-ej po południu towarzystwo, złożone z czterech osób (dwóch dorosłych mężczyzn, kobieta i chłopiec), wyruszyło na spacer wynajętą łodzią. Jak utrzymują, nie wszyscy byli trzeźwi, to też po przejechaniu kilkunastu kroków, przy samej przystani wioślarskiej, cała załoga na środku rzeki znalazła się w wodzie. Na pomoc pośpieszyli obecni na przystani wioślarze, ratując od niechybnej śmierci trzy osoby. Utonął Sztroman, właściciel domu przy ulicy Krótkiej, który po wpadnięciu do wody, ani razu nie wypłynął. Co ważniejsze, że był on znany jako doskonały pływak. Notując ten smutny wypadek, musimy zwrócić uwagę na dwie rzeczy: 1) właściciela łodzi wynajmowanych powinny obowiązywać jakieś przepisy, zabezpieczające bezpieczeństwo ludkie, mianowicie: łódki nie powinny być przeciążone i wynajmowane osobom nie trzeźwym, i 2) miasto powinno się zdobyć na przyrzady do ratowa-

nia: koła ratunkowe, bosaki do szukania topielców i t. p. W danym wypadku, ponieważ w braku tych przyrządów, nikt topielca nie szukał, a był czas aby go odnaleźć i wyratować.

O komunikację z Czerwonym Borem. Skargom na chronicznie rozpaczliwy stan drogi do Czerwonego Boru niema końca. Jest to bez kwestji najważniejsza arterja komunikacyjna w całej gubernii, i pomimo to niemożliwie zaniedbana. Jedno z dwóch: albo są wyboje, albo na przestrzeniach wiorstowych szosa, z powodu naprawy, zamknięta dla przejazdu. Obecnie, jak utrzymują, remont trwa od wiosny, wszystkie więc ciężary muszą iść bocznemi drogami. Zachodzi pytanie, jaki jest powód tak częstego psucia się drogi — czy wadliwość budowy, czy ruchu? Może wozy są za ciężkie? Z drugiej strony, czy by się nie dało przyspieszyć remontu, nie rozkładając go na miesiące. Właściwie, najlepiej byłoby aby podczas reparacji, jak to ma miejsce zagranicą, wolną była dla przejazdu połowa drogi.

Zmiana własności. W sierpniu r. b. sprzedane zostały przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie z licytacji dobra Pastorczyk powiatu Kolneńskiego i Gosie Otole powiatu Łomżyńskiego. Pierwsze nabył Ignacy Skrodzki, drugie Bolesław Smolski.

Pociejewo. Niejednokrotnie pisaliśmy o tej zapomnianej dzielnicy naszego miasta, którą każdy omijał, jak zapowietrzoną, a mieszkańcy jej, odcięci od świata, nieraz musieli jeść obiad bez soli lub pić herbatę bez cukru. Po długich zabiegach, magistrat przystąpił nareszcie do brukowania ulicy. Pomimo że jest to wielkim dobrodziejstwem dla właścicieli nieruchomości, których wartość znacznie się podniosła, nie wszyscy z tego są zadowoleni, niektórzy żalują nawet, bo... przyzwyczaili się do błota. Oj, my, Palacy! Jednego tylko rozumiemy — właściciela szmaciarni i kościarni, prowadzonych na szeroką skalę, który słusznie obawia się, aby z uporządkowaniem Pociejewa, nie kazano mu przenieść wspomnianych zakładów przemysłowych dalej za miasto. Nie brak i głosów wręcz przeciwnych, a jeden z nich daje ujście wezbranym uczuciom w następującej rymowanej korespondencji: Szanowny Redaktorze! Zawsze białełem kiedy do Pana pisałem, białełem głośno, żałośnie, bo żyć mi było nieznośnie. Wiosną, jesienią zalewy, latem duszące wyziewy, zimą — najczęściej topiele. Tego już było wiele! Lecz jak to bywa na świecie wszystkimu koniec jest przecie, niech się więc

o tem świat dowie — nowina na Pociejowie: wszyscy się cieszą radują, bo nam ulicę brukują. Tam gdzie bagniska, wertepy — powstała domy i sklepy, nowa dzielnica powstanie, zarają się piękne panie, bo się nie będą już bały, by nóżek nie powalały. Niezwykła u nas jest radość, życzeniem stało się zadość; więc przez twe pismo — Panie, składamy podziękowanie tym, co o nasz los zatroszczyli i obietnicę spełnili. Pociejewiak.

Z sądownictwa. Po odnowieniu składu osobistego naszych sądów pokoju zauważyć się daje dużo zmian na lepsze, zarówno w systemie wymiaru sprawiedliwości, jak i w urządzeniu sądów. Obie kancelarje sądów pokoju mieszczą się obecnie w eleganckich, widnych i obszernych lokalach, w sąsiednich domach Puchalskiego i Młynarzewicza na rogu ulic Pięknej i Wlejskiej. Zjazd mieści się obok, w domu sukcesorów Dunina. Adwokaci więc i strony mają wygodę.

Nowy prezes sądu pokoju p. Smiriagin już trzeci miesiąc pełni swe obowiązki sędziowskie. Jak nas informują, daje się zauważyć ze strony prezesa nader ściśle zachowywanie przepisów procedury sądowej i bardzo sumienne traktowanie spraw, co wprawdzie zajmuje dużo czasu, lecz daje wszelką gwarancję ścisłego wymiaru sprawiedliwości. Badania sądowe prowadzą się z nadwyzajną skrupulatnością, sprawy rozpatrywane są z scisłym zachowaniem kolei, podanej do wiadomości publicznej, wyroki ferowane i ogłoszane są bezpośrednio po rozpatrzeniu każdej sprawy, a więc za świeżej pamięci, sesje sądowe trwają za to nieraz do północy. Nowy prezes sam świeci przykładem wielkiej pracowitości, nie korzystając z wypoczynku nawet w dni świąteczne. W czasie wolnym od zajęć zjazdowych odbywa rewizje sądów pokoju i gminnych.

Kłęska deszczowa. Padające od kilku tygodni prawie bezustannie deszcze w chwili najbardziej dla sprzętu ziemiołódów ważnej, spowodują u nas klęskę, której rozmiarów dziś jeszcze przewidzieć trudno. Ogromne pola jęczmienia, owsa, przynicy, a nawet mieszcami i żyta — mokną systematycznie na pokosach, lub wyrastają na pniu; na małych gospodarstwach dorywkami i z największym wysiłkiem zdołali drobni rolnicy posprzątać napół mokre zboże. „Chłop strzela, a Pan Bóg kule nosi“, powiada przysłowie. Rok bieżący dał niebywały oddawna urodzaj jarzyn, lecz stan pogody może w niwec obrócić cały zbiór tegoroczny. W Łomży i jej okolicach urodzaj owoców wypadł zadawalniająco.

w północnych zato częściach guberni jest on znacznie gorszym. Ziemniaki obrodziły obficie i cena ich byłaby niebywale niską, gdyby nie nadmiar wilgoci, powodujący ich gnicie. Masło i jaja są niebywale drogie, mięso również podniosło się w cenie. Twarde warunki życia przyniesie zima, bo skutkiem bezustannych deszczów i torfu zabraknie suchego, i cena jego musi się podnieść. O potrawie nikt nie myśli, gdyż wszystkie prawie łąki stoją pod wodą. Nawet stogi siana są zagrożone, a w każdym razie wiele ucierpią od zalewów. Narzew wystąpiła z brzegów i przypomina wiosenne rozlewy. Ruch tratw został wstrzymany do czasu opadnięcia wody. Burza w połowie sierpnia wyrwała z korzeniami kilkanaście topoli z korzeniami przy szosie pod Stawiskami; w końcu zaś sierpnia powódź uszkodziła wiele mostów, szczególnie na drogach bocznych.

Sprawy szkolne. Z pięknym projektem wystąpił „Głos Łomżyński—budowy własnego gmachu szkolnego dla szkoły handlowej męskiej w Łomży. Jest to istotnie sprawa wielkiej wagi. Wszyscy, interesujący się szkolnictwem polskim, a szczególnie młodzież i wychowawcy — dotkliwie to odczuwają. Lecz dotychczas nikt nie miał odwagi zrobić w tym kierunku kroku stanowczego. A jednak w innych miastach prowincjonalnych gmachy takie już istnieją. Jeżeliby się nawet nie dało w bliskiej przyszłości urzeczywistnić projektu, to należy systematycznie do tego dążyć, gdyż jest to warunek istnienia i rozwoju uczelni. Najlepsza wprawdzie sposobność była podczas budowy gmachu Kasy Przemysłowców. Nie wątpimy że reprezentacja tej, duchem obywatelskim przejętej, instytucji, gdyby ktoś rzucił myśl, przyszłaby z pomocą polskiej

uczelni. W końcu nie możemy się zgodzić z opinią „Głosu Łomżyńskiego“, że obecny lokal „to jedno siedlisko zarazy“. Jako nie specjalnie na szkołę budowany nie posiada on wszystkich wygod, lecz jest znacznie obszerniejszy od poprzedniego lokalu.

Frekwencja powakacyjna w naszych prywatnych średnich zakładach naukowych nie wiele się różni od lat poprzednich, z wyjątkiem że znacznie powiększył się procent żydów. Do gimnazjum rządowego zgłosiła się natomiast znaczna ilość dzieci, wobec czego władze gimnazjalne zaprojektowały otwarcie oddziałów równoległych i zwróciły się w tym celu o zapomogę w ilości 2000 rb. do magistratu miasta.

Pokazy bydła i koni. Staraniem T-wa Rolniczego Łomżyńskiego odbędą się następujące pokazy bydła i koni drobnej własności.

1., Dnia 4 września o godzinie 10 rano w Jedwabnem pokaz bydła czerwonego krajowego; na nagrody przeznaczono rb. 300; pozatem buhaje, zdatne do chowu, mogą otrzymać po 75 rb. premji, czyli nagrody warunkowej.

2., Dnia 6 września, w sobotę, o godzinie 10 rano w Łomży na placu W-go Kozłowskiego również pokaz bydła krajowego czerwonego, z rozdaniem nagród w ogólnej sumie rb. 300 i premjowaniem buhai.

3., Dnia 7 września w Niedzielę w Łomży, po nabożeństwie, pokaz z premjowaniem ogierów i klaczy włościańskich 1, 3, 4 i 5 letnich. Na nagrody przeznaczono rb. 100.

Tyfus i szkarlatyna. W ostatnich dniach w Łomży zanotowano kilka wypadków chorób zakaźnych wśród dzieci szkół początkowych. Zarządzono b. energiczne środki zapobiegawcze przeciwko rozpowszechnieniu chorób.

Z PISM I KSIĄŻEK.

Mamert Vandalli. Z życia pisarza gminnego. Nakład i własność autora. Druk J. Wejmera. Łomża 1913. Cena 50 kop.

Autor poruszył temat bardzo doniosły, a niemal zupełnie nie dotykany w beletrystyce, co dziwniejsze w publicystyce naszej. Poruszył go ze znajomością stosunków, oświetlił go wszechstronnie, ukazał w blaskach gorącego dla bezmiernej niedoli współczucia.

Jest to prawdziwy obrazek z życia. Przeclążony pracą, nieznanący wypoczynku w dzień świąteczny ani w nocy nawet, a wy-

nagradzany tak lichy, że zaledwie od śmierci głodowej jest zabezpieczony, pisarz gminny traci siły i zdrowie, traci zmysły w ciągłym lęku o niezabezpieczoną przyszłość własną i rodziny. Nienormalne położenie w społeczeństwie pomnaża jeszcze brzemień jego niedoli: chłopci widzą w nim narzędzie wyzysku i uchylają się, o ile można, od ciężarów, nakładanych na nich na jego utrzymanie; ogół zaś jest mu niechętny, ponieważ pisarze urzędują z nominacji, a nie z wyborów, i nie od gminy lecz od władzy powiatowej są za-

leżni. Ze względu na swój poziom umysłowy mógłby pisarz gminny być szerzycielem światła na wsi, tymczasem istniejące stosunki są tak opłakane, że im wyższa jest jego inteligencja, a duch szlachetniejszy, tem silniej cierpieć musi, aż w końcu brzemie życiowe powali go cielesnie i duchowo. Kto zna stosunki nasze, przyzna słuszość autorowi: „Pisarz gminny... przy dzisiejszem uposażeniu i warunkach moralnych musi wybrać jedno z dwojga: albo wyzbyć się godności człowieka, zagłuszyć sumienie, stłumić w sobie porywy szlachetne, zaskarbiać fałszem, obłudą i podejściem zaufanie naiwnego, w większej części jeszcze ciemnego ludu, jednym okiem patrzeć na obowiązki swoje służbowe, a drugim zerkać na cudzą kieszeń i tym sposobem ciuć grosze i zapewnić sobie jaki taki byt na przyszłość, lub obstając przy cnocie, pracując uczciwie i sumiennie, skazać się na zagładę i wieczną nędzę“.

Unaocznienie tej prawdy jest zasługą autora, torującą jego książeczce drogę do rąk czytelników, którym na sercu leży uzdrowotnienie stosunków wiejskich u nas; beletrystyczne zaś ujęcie kwestji, przy żywym obrazowaniu i dosadnem nagromadzeniu efektów, budzi nadzieję, że zdoła ona zainteresować te sfery, wśród których obraca się akcja.

Autor zapowiada dalsze wydawnictwa w teje kwestji. Wyrazić należy życzenie, by zaznaczyły one postęp w jego technice pisarskiej, wolne były od dotychczasowej, ujaw-

niającej się miejscami, zawilósci stylu i usterek językowych oraz poddane zostały starannejszej korekcie. N.

Echo literacko-artystyczne, miesięcznik. Wyszedł podwójny zeszyt za sierpień i wrzesień. Treść: Wiktor Dzierżanowski — „Mscisława“; E. Wielowieyska — „Hugo Kołłątaj“; Leon Pikuta — „Xiądz Faust“; Marya Dąbrowska — „We Francji... Ziemi cudzej“; T. M. Staniszewski — „O Wyśpiańskim i Weselu słów kilkoro“; Bronisław Iwanowski — „Dusza rosyjska a sens życia“; Z. Skorobohata-Stankiewicz „Jeden z najstarszych zabytków romańskich w Polsce“; Maska — „Dokoła sceny“; Anna Limplechtówna, K. Łoz., I Watra-Przewłocki — «Echa ze świata»; Bibliografja, Kronika, Ci co odeszli, i w końcu, w rubryce «Liberum Veto», I. Elzenberg - Zlasnowska — «Poetka namiętności». Adres Redakcyi: Warszawa, Szpitalna 12.

Odpowiedzi od Redakcyi.

D-wi R. Gutowskiemu. Dziękujemy za dobre życzenia i pomoc materialną w postaci 2 rubiowego nadatku. Istotnie wydawnictwo się nie opłaca, ale, zdaje się, że jest to los wszystkich pism powojennych.

Pani M. Kisielnickiej. Pismo wysłaliśmy od początku r. b. O współpracownictwo bardzo prosimy i z góry za nie serdecznie dziękujemy.

Panu Narwiakowi. Korespondencję otrzymaliśmy za późno i dla tego w tym numerze nie drukujemy.

O g ł o s z e n i a .



Osoba w średnim wieku, profesjonalna krawcowa, znająca się na gospodarstwie domowym, poszukuje obowiązku w mieście lub na wsi. Łaskawe oferty nadsyłać do Redakcyi dla Z. St.

Potrzebni uczniowie do drukarni A. Krzyżanowskiego.

Łomża, ul. Dworna, d. p. Kozłowskiemu.

Współczesna literatura dla każdego.

Kobiety-demony.

Ł. F. Zacher—Mazoch. Wydanie III. Teodora Rude włosy. Kobieta—syrena. Asma. Powtórna młodość. Przyjaciółki. Własta. Cena rb. 1, z ilustracjami.

Chiromantja,

czyli tajemnice ręki. **Hans Fejermark.** Sposób, jak się dowiedzieć o swoim i cudzym losie i wspaniały podręcznik do określenia typu, charakteru i skłonności człowieka w jego przeszłości, terażniejszości i przyszłości. 70 rysunków. Cena rb. 1.

Piękność.

Z. Gurjanowa. Kompletny podręcznik do zachowania i przywrócenia piękności kobiecej. W 3 częściach. 200 stronic z mnóstwem ilustracji. Cena rb. 1 kop. 50.

Kobieta doskonała.

Jak zdobyć zdrowie, piękność i ładną figurę. 10 minut zajęcia codziennego podług systemu miss **Mod Odel.** Bardzo pożyteczna książka. Cena kop. 75.

Gustowne czesanie włosów i ubior.

Popularny poradnik, jak obywać się bez fryzjera, a być zawsze wytworną, czarującą i z pewnym smakiem odzianą. Wydanie II, w dwóch częściach, znacznie rozszerzone. Cena rb. 1 kop. 50.

Świat zmysłowych rokoszy.

Obrazki z życia płciowego kobiety i mężczyzny. Mażeńskie i po za mażeńskie rozkosze ze wszystkimi ich skutkami. D-r med. A. Gildenbrandt. Cena rb. 1.

Kobięcy biust.

D-r Morgen. Najnowszy sposób samodzielniego, bez pomocy lekarza, rozwinięcia i wzmożenia biustu u kobiet. Wszelkie nowości w tej dziedzinie. Cena rb. 1 kop. 50.

Książka kucharska.

Świetny podarunek dla praktycznych gospodyń. Napisała E. Małochowska. Wydanie IV, zawiera 500 stronic druku i około 10.000 pożytecznych rad i wskazówek. Cena 2 rb., a w ładnej złoconej oprawie 3 rb.

Zamążpójście.

Jak wyjść zamaż i być szczęśliwą w pożyciu małżeńskim. Praktyczne i niezbędne rady dla pragnących wstąpić w związki małżeńskie i zrobić dobry wybór męża lub żony, z podaniem sekretów dla młodych dziewcząt. Cena kop. 75; w oprawie rb. 1.

Domowa kuracyjna apteczka.

Niezbędna w każdej rodzinie. Leczenie różnych chorób bez pomocy lekarza. Hygiena. Alfabetyczne wyszczególnienie niektórych ważniejszych lekarstw, środków i sposobów ich przyrządzania i używania. Książki do codziennego użytku, 250 stronic druku. Cena rb. 1 kop. 25.

Obstalunki na powyższe, w języku rosyjskim wydane, książki należy wysyłać pod adresem: **S. Petersburg, ulica Gaczyńska № 1, Skład książek „Trudoweje dzieło“.**

Książki wysyłane będą za zaliczeniem. Przesyłka na rachunek odbierającego. Przy obstalunku nie mniejszym jak na rb. 5 — przesyłka nic nie kosztuje.

Założone w 1892 roku Pierwsze w Królestwie
Polskie T-wo Ubezpieczeń na życie i od wypadków

„Przezorność”

Oparte na zasadzie wzajemności.

KAPITAŁY zakładowy i rezerwy przeszło 7,000,000 rb.
Ubezpieczenia kapitałów, posagów, rent i jednostkowe od wypadków.

Biuro Dyrekcji: Warszawa, ul. Mazowiecka 22, pałac
Barona L. Kronenberga.

Agentury we wszystkich miastach Królestwa i Cesarstwa.
Taryfy i prospekty na żądanie bezpłatnie.



Popierajmy swoją doskonałą pastę do obuwia

BON-TON,

która dobrocią przewyższa
wszystkie zagraniczne.

Wyrób fabryki chem.

S. G L I N S K I E G O.

Warszawa, Nowy-Swiat 29.

Żądać wszędzie.

Żądać wszędzie.

„Kokolin”

Masło z orzechów kokosowych do
gotowania, smażenia i pieczenia

TOW. AKC.

Ryskiej Olejarni Parowej

dawniej W-ma Hartmanna.

Zastępuje w zupełności masło krowie, a jest dużo tańsze.
Nadto polecamy i inne wyroby, jak: pokost, olej lniany,
olej kokosowy, rycynowy, sezamowy, do palenia i gartol



Przedstawiciele na Królestwo Polskie

KUKSZ & LUEDTKE, Warszawa, Leszno 27.

Warszawska miejska SZKOŁA POŁOŻNICZA

Kurs roczny, opłata 100 rubli, w 2 częściach; zapis nowych uczennic trwa cały rok.

— LICZBA UCZENNIC OGRANICZONA. —

Rok szkolny zaczyna się 1-go kwietnia i 1-go Października. Podania i dowody składać w Wydziale Szpitalnym Magistratu miasta Warszawy, Krakowskie-Przedmieście N-r 60; tamże należy się zwracać po wszelkie wiadomości i po ustawę.

Świadectwo szkoły daje prawo praktyki w całym Państwie.

Jedyna w Warszawie Chrześcijańska
Hurtownia Towarów Bławatnych

BERTA BOBOLI.

Najtańsze i najdogodniejsze źródło zakupów dla Spótek, Stowarzyszeń Współdzielczych oraz nowo-zakładanych sklepów bławatnych.

Uwaga. Towar sprzedają nawet po 1/4 sztuki przy cenach bezwzględnie hurtowych.

SKLEP i składy mieszczą się przy ul. Rynkowej № 11 w podwórzu.

Bazar Janasza obok Hal Targowych pod Żelazną Bramą.

„MATERNITÉ“

Prywatny Zakład

Ginekologiczno - Akuszeryjny

Doktorów:

Z. Endelmana | O. Goldberga
J. Ślaskiego | S. Janczewskiego
w Warszawie, ulica BODUENA № 5.

!NOWOŚCI!
POKÓJOWY
MAGIEL-STÓŁ
„SANITAS”
NIEZBEDNY W KAŻDEJ RODZINIE
BARDZO PRAKTYCZNY!
WARSZAWA
M. KIELIŃSKI
BURAKOWSKA
№ 15
CENNIKI WYSY-
ŁAMY BEZPŁATNIE
NA KAŻDE ŻĄDANIE
!! PROSZĘ PRZECZYTAĆ !!



KOSY do zboża i trawy, oryginalne styryjskie,
fabryki **Franz de Paul Schroeckenfux**, z marką
fabr. „**m a ł a k o s a**”, gusstalowe, ozdobnie
polerowane, w najlepszym gatunku.

NARZĘDZIA DRENARSKIE I OGRODNICZE
NOŻYCE DO STRYŻENIA OWIEC.

Kosiarki amerykańskie, Maszyny i nożyce do strzyżenia koni. Wędk
i przybory do rybołówstwa. Okucia do drzwi i okien polecają:

KRZYSZTOF BRUN I SYN

w Warszawie, Plac Teatralny. — Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Wyżymaczki Madame Sans Gêne
Żelazka do prasowania i kuchenki spirytusowe
Kuchenki, naftowe „**PRIMUS**”, oryginalne szwedzkie
Wagi sprężynowe **SALTERSA**

MASZYNKI do siekania mięsa

Naczynia i przybory kuchenne. Maszynki do lodów

POLECAJĄ:

Krzysztof Brun i Syn

w Warszawie, Plac Teatralny.



Radosna wiadomość

dla wszystkich cierpiących na łupież i wypadanie włosów.
Wysyłam drogocenne rady i wskazówki **bezpłatnie**.
Adres: Psycho-Frenolog Ch, SZYLLER-SZKOLNIK, WAR-
SZAWA, PIĘKNA 25.